Nr. 27 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Poniedziałek 2 Lutego 1925.

Rok XLIV.

Prenumerata miesięczna: Bez odnoszenia . . . 3·40 zł; Z odnoszeniem . . . 3·60; Z przesyłką pocz. . . . 4·20; Za granicą . . . 7·—

Cena numeru 15 groszy

Adres Redakcji: ul. Jagiellońska L. ... Telefon 41. Międzymiast. ... Adres Administr.: ul. Jagiello...

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . . 10 gr.
Nekrologi . . . . 20 „
Nadesłane . . . . 25 „
Po kronice . . . . 30 „
Na 1-szej stronie . . 40 „
Drobne od słowa . . 7 „
(najmniej 10 słów)
Układ tabelaryczny 50% drożej.
Nekrologi do 50mm o 50% taniej.
Załączniki wedle umowy.
Nr czeku P. K. O. 400,402.

Prawdziwy władca czerwonej Rosji

Stalin — Trocki — Frunze — Przedwczesne alarmy wojenne

Kraków, 31 stycznia.

Właściwa przyczyna sporu między Trockim a komitetem wykonawczym rosyjskiej partji komunistycznej, leży nietylko w różnicach poglądów na istotę komunizmu i rewolucji społecznej, ile **w przeciwieństwach osobistych.** — Mylą się również ci, którzy uważają Zinowiewa za głównego przeciwnika Trockiego. **Zinowiew** bowiem, skompromitowany już dostatecznie w sferach partyjnych, jest niczem więcej, jak tylko parawanem i pionkiem, wysuwanym przez rządzące sfery komunistyczne.

Właściwym wrogiem Trockiego i sprężyną całej akcji, skierowanej przeciw niemu, jest obecny sekretarz rosyjskiej partji komunistycznej i przewodniczący jej biura politycznego, Stalin-Dżugaszwili.

Stalin to cichy, zamknięty w sobie i pozornie skromny człowiek, a równocześnie fanatyk o skupionej żelaznej woli, dążący uporczywie do celu i nie przebierający w środkach. Stalin, to żywiołowy impulsywny temperament południowca, ujęty w karby skoncentrowanej, nieziomnej woli.

Stalin już oddawna, i to dosyć jawnie, okazywał Trockiemu swą **nienawiść i pogardę.** — Nieprzyjaźń obu dygnitarzy bolszewickich pochodzi jeszcze z czasów, gdy obaj byli pomocnikami Lenina, w okresie, kiedy rząd sowietów musiał prowadzić śmiertelną walkę z próbami restauracji.

W wojnach tych, toczących się o panowanie nad Rosją z Korniłowem, Denikinem, Judeniczem i Wranglem, **wysunął się na pierwsze miejsce Trocki.** On stał się bohaterem bolszewickiej epopei, on zagarnął władzę i zaszczyty, on otrzymał nazwę **»czerwonego generała«.**

W istocie jednak ocalił sowiety Stalin. W chwilach bowiem dla uzurpatorów bolszewickich najgroźniejszych, **Stalin ratował zawsze położenie.** W walkach tych Trocki nie dorósł do swego zadania. Wydawał bezmyślne rozkazy, doprowadził do rozprzężenia w dowództwie i dzięki jego nieudolności zagrażało czerwonej armji zupełne zniszczenie.

W lecie 1919 r. Denikin parł naprzód i położenie czerwonej armji stało się tak groźnem, że na wiecu w Moskwie wołał Bucharin: »Przez zdobycie Orła powalił nas Denikin na jedno kolano, za kilka dni weźmie Tułę, a wówczas padniemy przed nim na oba kolana«.

I nagle położenie zmieniło się. **Na widowni ukazał się Stalin.** Otrzymawszy od rządu sowieckiego **nieograniczone niemal pełnomocnictwa,** spowodował on wyjazd Trockiego do Moskwy, a następnie **żelazną ręką zahamował odwrót i przywrócił porządek.**

Stalin nie był jednak samochwalcą. Nie głosił swoich zasług i dlatego opinja publiczna zapisała **jego triumfy na rachunek Trockiego.**

Po tem wszystkiem Stalin nie ukrywał już swoich uczuć i głośno nazywał Trockiego oszustem, plotkarzem, a nawet niedawno miał się wyrazić: **»Trocki nie jest ani generałem, ani czerwonym«.**

Obecnie Stalin, jakkolwiek nie zajmuje żadnego odpowiedzialnego stanowiska, **jest rzeczywistym władcą Rosji** i pozwala Kalininowi, Rykowowi, Kamieniewowi i innym **rządzić tak długo, jak długo są mu ślepo posłuszni.**

Po upadku Trockiego stanowisko jego, jako komisarza ludowego dla spraw wojskowych i przewodniczącego najwyższej rewolucyjnej rady wojennej **nie zostało właściwie obsadzone.** Sprawa mianowania Dzierżyńskiego na to stanowisko uległa zwłoce z powodu zamieszek wewnętrznych i nominację nowego komisarza postanowiono odroczyć do walnego zjazdu rad, który się odbędzie w kwietniu.

W międzyczasie pełnienie obowiązków komisarza **powierzono Frunzemu,** b. naczelnemu dowódcy wojsk Ukrainy sowieckiej. Frunze, również zacięty przeciwnik Trockiego, jest jednak **tylko narzędziem Stalina.**

Powołanie Frunzego na tak ważny i wpływowy posterunek, oznacza **ogromne wzmocnienie władzy, autorytetu i znaczenia Stalina,** który **teraz ma w rękach armję,** tę jedyną poza Czeką ostoję ustroju sowieckiego.

W związku z mianowaniem Frunzego, pojawiły się w prasie zagranicznej, zwłaszcza angielskiej, alarmujące pogłoski wojenne.

Utrzymują tam, że **Frunze jest zwolennikiem wojny z Rumunją,** że w Rosji odbywają się tajemnicze przegrupowania i przesunięcia oddziałów wojskowych ku granicy rumuńskiej, a nawet to, że sowiety za ostatki swych zapasów waluty zagranicznej zakupili zboże w Chicago, kładą na karb wojennych przygotowań sowieckich.

Wszystko to są tylko domysły i fantazje. Rosja **obecnie nie myśli o wojnie** i podjęłaby ją tylko wtedy, gdyby została do niej zmuszona. Z tego nie wynika, żeby się Rosja do wojny nie przygotowywała: przeciwnie, pracuje ona ustawicznie nad rozwojem swej armji, ale w obecnym momencie nie leży bynajmniej w jej interesie rozpoczynanie jakiejś imprezy wojennej.

W każdym razie o stanowisku Rosji i jej losach rozstrzyga obecnie nie Frunze, lecz Stalin, fanatyk idei bolszewickiej.

Warszawa, 31 stycznia (AW). Rosyjska agencja telegraficzna podaje urzędowo iż **komisarzem ludowym dla spraw wojskowych i marynarki został Frunze.** Pochodzi on z zruszczonych włościan mołdawskich. Swego czasu dowodził frontem przeciwko Kołczakowi i Wranglowi.

Rugi Polaków z Białorusi sowieckiej

Warszawa, 31 stycznia (AW). Komisja rządowa Białorusi sowieckiej **uchwaliła wysiedlić właścicieli Polaków, którzy dotąd utrzymali się przy posiadaniu ziemi. Z wywłaszczeniem ziemi połączone jest wysiedlenie z dotychczasowych mieszkań,** którego termin ubiega 21-go stycznia 1926 r., przyczem niektóre kategorje będą musiały opuścić swe siedziby wcześniej. »Rzeczpospolita« pisząc o tym fakcie, donosi, że **to rugowanie Polaków stoi w związku z przygotowaniami do wielkiej akcji dywersyjnej w pasie granicznym.** Obszarnicy polscy byli **dotąd przeszkodą dla dywersantów w napadach pogranicznych.**

Plan sojuszu pomiędzy Niemcami, Rosją, Chinami i Japonją

Paryż, 31 stycznia (AW). »Matin« zajmuje się w dalszym ciągu mową Herriota. Widać z niej, pisze dziennik, że jest jeden kraj w Europie, który **ustawicznie myśli o wojnie i przygotowuje się do niej.** Sytuacja w Europie pogarsza się i może będzie ona musiała wystąpić do walki **na wybrzeżach Oceanu Spokojnego.** Wedle ostatnich doniesień prasy niemieckiej nie jest to zupełnie wykluczonem. Urzędowa »Izwiestja« piszą **o przymierzu między Japonją, Chinami, Rosją i Niemcami.** Organ sowiecki zaznacza, że Niemcy nie są jeszcze zdecydowane całkowicie na tę kombinację, ale widzą, że to leży w ich interesie. To samo zdanie wypowiada prasa japońska i takie głosy odzywały się w parlamencie japońskim. Myślą Herriota **jest przeszkodzić Niemcom we wzięciu udziału w tej akcji.** Anglja powzięła swego czasu przez Chamberlaina myśl **ententy angielsko-francusko-niemieckiej.** Warunkiem takiej ententy musiałoby być **rozszerzenie paktu gwarancyjnego** na wszystkie granice Niemiec, a **nie ograniczenie się tylko do zachodniej.**

———oo———

Mowa Luthera w odpowiedzi na mowę Herriota

Nieustanne wybiegi niemieckie

Berlin, 31 stycznia (PAT). Kanclerz Luther wygłosił dziś na zebraniu towarzyskiem dziennikarzy zagranicznych mowę, będącą odpowiedzią na ostatnią mowę Herriota w Izbie deputowanych. Dotychczas stosowano między koalicją a Niemcami system wymiany not w sprawie ewakuacji Nadrenji, nie prowadzący zdaniem mowcy do celu i przypominający bezowocne metody przedwojenne. W stosunkach między państwami od czasu konferencji londyńskiej **zaszły zmiany na gorsze. Koalicja twierdzi, że Niemcy nie dotrzymują umów,** nie daje im jednak możności obrony, nie wylicza szczegółowo winy. Jesteśmy zatem zasądzeni bez motywów wyroku. Kanclerz przyznaje, że **kilka tysięcy studentów powołanych zostało w czasie krytycznym Niemiec na ćwiczenia,** nie przykłada do tego jednak żadnej wagi, ponieważ jakie znaczenie mogą mieć Niemcy bez środków do walki. Rząd niemiecki jest gotów usunąć każde uchybienie i udowodnić, że niema powodu odosobnionym wypadkom nadużyć nadawać charakteru konfliktu międzynarodowego. Co się tyczy policji, to rząd obecny nie może zapominać o niebezpieczeństwach. Mowca wskazuje tu na **komunistów.** Rozbrojenie materjalne, o którem mówił Herriot, nie usprawiedliwia kontroli ze strony okupantów, w żadnym razie nie popiera się tego usiłowania rządu przez odmówienie mu jedynej ulgi, jaką przewiduje traktat wersalski, mianowicie zniesienie okupacji wojskowej. Mowca zapytuje Herriota, czy gotów jest opróżnić północną część Nadrenji, gdy rząd niemiecki **usunie udowodnione przekroczenia w dziedzinie rozbrojenia.** W kołach niemieckich sądzą, że powody dalszego utrzymania okupacji są inne niż podane. Rząd niemiecki nie byłby odrzucił formuły koalicji co do ewakuacji późniejszej niż 10 stycznia. Rząd niemiecki zawsze był gotów do porozumienia. Niemcy otoczone silnie uzbrojonymi sąsiadami, potrzebują zabezpieczenia się. Zgoda międzynarodowa nie może dojść do skutku, jeżeli jeden naród będzie się piętnowało mianem zbrodniarza. Mowca przypuszcza, że Herriot przy ocenie systemu gabinetu będzie stosował tesame kryterja jak przy ocenie swego kraju i zapytuje z jakiego powodu **zagranica obawia się ze strony gabinetu Luthera polityki reakcyjnej.** Luther zgadza się na sąd rozjemczy i spodziewa się, że ustalenie tego sposobu da rękojmię ładu. Wreszcie wyraża nadzieję, że po zapoczątkowaniu przez Niemcy rozbrojenia nastąpi ogólne rozbrojenie.

Pożyczka amerykańska pewna

Warszawa, 31 stycznia (Tel. wł.) Jedno z pism porannych donosi, że usiłowana agitacja Niemców przeciw Polsce na terenie Ameryki przeciwko udzieleniu Polsce **pożyczki amerykańskiej,** jak informuje poselstwo polskie w Waszyngtonie, **nie miała najmniejszego wpływu na finansowe koła amerykańskie.** Ostateczne pomyślne załatwienie pożyczki jest **kwestją najkrótszego czasu.**

———oo———

Sprawa cofnięcia podpisów Z. L. N. z pod wniosku Piasta

Z. L. N. tłomaczy wycofanie swoich podpisów z wniosku Piasta

Warszawa, 21 stycznia (Tel. wł.) Prezes klubu Z. L. N., Głąbiński, nadesłał do »Gazety Porannej« następujące wyjaśnienie:

Wobec mylnych pogłosek, rozsiewanych w prasie o motywach **cofnięcia podpisu Z. L. N.** pod wnioskiem nagłym P. S. L. Piast w sprawie przywrócenia mocy ustawy z 14 grudnia 1920 r. o osadnictwie wojskowem, proszę uprzejmie o stwierdzenie:

Klub sejmowy Z. L. N. zasadniczo stoi na tem stanowisku, że ziemia polska w województwach wschodnich **nie powinna przechodzić w ręce niepolskie** i z tego powodu jest za rozszerzeniem osadnictwa polskiego, jako celowego na tych ziemiach. Dlatego przedstawiciele Z. L. N. poparli swemi głosami wniosek nagły P. S. L. Piasta do tego samego celu zmierzający. Podpisy nasze cofnęliśmy tylko z tego powodu, że ustawa dawniejsza o osadnictwie wojskowem wymaga **uzgodnienia z konstytucją państwa,** ponieważ podpisy nasze były błędnie tłómaczone na ziemiach wschodnich, a mianowicie, jakobyśmy się zgadzali na zabieranie ziemi na rzecz ludności niepolskiej i to bez wykupu i bez wypłaty odpowiedniej ceny. Wszelkie inne wnioski wysnuwane z faktu wycofania naszych podpisów z pod wniosku Piasta, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Pos. Witos wobec prawicy

Z powodu wycofania podpisów przez posłów Z. L. N. z wniosku klubu Pasta o wykonanie reformy rolnej na kresach, **wyraził się pos. Witos** wobec warszawskiego korespondenta »Il. Kurj. Codz.« o wytworzonej przez to sytuacji w sposób następujący:

»Krok Z. L. N. **ani nas nie ziębi, ani grzeje,** nie widzę w tem nic tragicznego, **nic złego się nie stało.** Nie potrzebowało się nic psuć, bo nic do psucia nie było. Niema więc też powodu do potrzeby naprawy czegokolwiek w tej sprawie. Nie da się zaprzeczyć, że sytuacja tylko się obecnie wyjaśniła.

»Współdziałanie nasze z prawicą **istniało tu i ówdzie.** Możemy chodzić **z prawicą lub przeciw niej.** Jesteśmy zupełnie samodzielni«.

Na zapytanie, czy klub Piasta **będzie bronił** zgłoszonego wniosku o wykonanie reformy rolnej na kresach, odpowiedział pos. Witos:

»To się **samo przez się rozumie.** Z całą stanowczością będziemy prowadzić akcję za jego uchwaleniem. Jeżeli wniosek upadnie, to w naszej dobrej pamięci pójdzie to **na rachunek tego stronnictwa,** które przyczyniło się do pozostawienia nas w mniejszości«.

Niemcy gdańscy przeciw prezydentowi Wojciechowskiemu i wiceministrowi Thuguttowi

Warszawa, 31 stycznia (Tel. wł.) »Danziger N. Nachrichten« z dnia 30 bm. zawiera oburzające **wycieczki przeciwko Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i przeciw wicepremjerowi Thuguttowi.** Dziennik ten przypominając o mowie Prezydenta Wojciechowskiego **na** Targach Poznańskich, pisze, że **rząd** polski nie pozwolił na opublikowanie tej mowy(?!), **a** o ministrze Thugucie **wyraża** się, że nie byłby on wygłosił **tak ostrego** przemówienia w Sejmie w sprawie Gdańska, **gdyby go nie bolała ręka,** zraniona w czasie wojny. Jest to nieszczęśliwa rę-

Telegram, który go nie doszedł

(Z pamiętników Leona Bilińskiego).

(Ciąg dalszy). 3

Ponieważ do października 1919 p. Smulski nic w tej sprawie nie zdziałał, przeto słusznie chyba postąpił Biliński, zażądawszy od Paderewskiego cofnięcia Smulskiemu udzielonego mu w swoim czasie pełnomocnictwa. Prawdopodobnie na żądanie Bilińskiego (choć Biliński twierdzi, że był to tylko »przypadek«) wiceminister Skrzyński istotnie wysłał do Ameryki telegraficznie cofnięcie pełnomocnictwa p. Smulskiemu. To rozpętało burzę nad głową Bilińskiego, a tę »zbożną« pracę utrącenia pożyczki Bilińskiego zapoczątkował »doradca« finansowy Paderewskiego, niejaki p. Horodyski. Biliński powiada, że nic autentycznego o tym panu nie wie, dodając tylko wielce enigmatycznie, że (str. 284) »dla jakichś »trudności finansowych« musiał się schronić do Ameryki, gdzie znalazł się w gronie najsmutniejszego otoczenia ówczesnego mistrza-artysty, a późniejszego polityka, Paderewskiego«.

Za pretekst do tej tedy »zbożnej« pracy posłużył p. Horodyskiemu, Smulskiemu et cons. artykuł 9) układu pożyczkowego. Jak ten artykuł (zresztą zupełnie trafnie) interpretuje Biliński, o tem wspomnę jeszcze poniżej, tu jednak dla umożliwienia czytelnikowi wyrobienia sobie własnego, samoistnego sądu o tej sprawie, artykuł ten przytaczam dosłownie: (str. 446) art. 9) »W ciągu trwania niniejszej umowy, tj. w ciągu dwunastu (12) miesięcy od dnia dzisiejszego, rząd polski zobowiązuje się nie dokonywać na obszarze Stanów Zjednoczonych pośrednio lub bezpośrednio żadnych interesów, czy to handlowych, czy to finansowych, bez uprzedniego zawiadomienia o tem Związku, bez zaproponowania Związkowi danego interesu. Rząd polski zawrze ze Związkiem umowy co do rzeczonych interesów, **o ile Związek zaproponuje mu warunki, które rząd polski, po starannem zbadaniu, uzna za dobre i słuszne.** W razie, gdyby co do danego interesu **zgłosili się konkurenci,** to Związek będzie miał **prawo pierwszeństwa** przed nimi, o ileby podane przezeń warunki były **równe lub korzystniejsze dla rządu polskiego** od warunków konkurentów«.

Otóż Biliński dowodzi, że w ten sposób nie tworzył żadnego monopolu dla korporacji, lecz przeciwnie zabezpieczał Polskę od monopolu z czyjejkolwiek strony. Rzecz prosta: Albo znajdą się w ciągu tego roku umownego (finalizowania pożyczki) jacykolwiek inni reflektanci na interesy handlowe z Polską i ofiarują warunki tak korzystne, że korporacja nie będzie mogła na ich podstawie z Polską zawrzeć umowy, to z dostawy tej korporacja rezygnuje, i w takim razie dostawę otrzyma ten reflektant amerykański, który dał warunki korzystniejsze od korporacji, czyli będzie to licytacja »in minus«. Albo warunki zaofiarowane przez kogokolwiek przyjmie ta korporacja, to Polska nic na tem nie traci, że na warunkach, objektywnie korzystnych, przeprowadzi z nią ten ineres korporacja. W tej właśnie okoliczności, że inne firmy na tych samych warunkach o dany interes mogą się ubiegać, leżało — zdaniem Bilińskiego — złamanie jakiegokolwiek monopolu korporacji.

Tak rozumował jednak »zdrajca« Biliński (jak siebie kilkakrotnie z goryczą nazywa). — Innego natomiast zdania był p. Horodyski i jego współtowarzysze. Zawyrokowali oni mianowicie krótko, że wobec artykułu 9) pożyczka musi upaść. W tem miejscu (str. 285) mówi Biliński dosłownie: »Oznaczało to myśl następującą: skoro artykuł 9) chroni skarb państwa polskiego **od lichwiarzy amerykańskich, zaprzyjaźnionych z otoczeniem p. Paderewskiego, to pożyczka musi upaść** i skarb polski musi się wyrzec korzyści choćby najlepszego układu«.

P. Horodyski znał się ze Smulskim, więc się obaj zabrali do »pracy«. Mianowicie u Bilińskiego odbywała się już po podpisaniu umowy o tę pożyczkę konferencja przy udziale wiceministra Skrzyńskiego i ministra aprowizacji Sobańskiego w sprawie sprowadzenia żywności dla Polski z Ameryki. Obecny na tej konferencji szef sekcji Manteuffel »pod względem charakteru czysty jak łza«, jak o nim mówi Biliński (str. 277), słusznie zwrócił uwagę obecnych, że po myśli art. 9) kontraktu z korporacją, ona winna przeprowadzić ten interes. — Wobec tego Biliński, podzielając to zdanie, wysłał do O'Laughlina telegram w tym duchu.

Aliści w jakiś tydzień po tym telegramie, otrzymuje Biliński telegram ówczesnego posła naszego w Waszyngtonie, ks. Kazimierza Lubomirskiego, tej treści: »Korporacja składa się z żydów(!), prowadzi handel z Rosją i trudni się lichwą(!), pożyczka jest więc niemożliwa«. Jacy to byli ci dwaj »żydzi« i »lichwiarze«, z którymi Biliński zawarł umowę, o tem już wyżej wzmiankowałem, mówiąc, że patronowali im Lancing oraz ambasador amerykański Gibson. Tu dla ścisłości dodać należy, że wedle listu wicemin. Skrzyńskiego do Bilińskiego z dnia 4/10 1919 r., a podanego w aneksach przez Bilińskiego (str. 439) jeden z nich tj. »p O'Laughlin był **podsekretarzem stanu** za rządów prezydenta Roosevelta, drugi zaś tj. Patchin, który dwukrotnie zajmował w departamencie stanu wysokie stanowisko, był do niedawna **sekretarzem wykonawczym amerykańskiej misji pokojowej w Paryżu«.**

Pomimo takich referencyj, jak niemniej, mimo, że poleceni byli owi »żydzi« i »lichwiarze« — jak wspomniałem — przez osobistości tej miary, co Lancing i Gibson, Biliński — jak przypuszczam — widocznie ponownie zapytywał o opinję, dotyczącą tych panów, nasze ministerjum spraw zagranicznych. To moje przypuszczenie opieram zaś na tem, że w aneksach Bilińskiego znajduje się (str. 438) **drugi** list wiceministra Skrzyńskiego z 20/10 1919 r., w którym tenże, potwierdzając swoją poprzednią najpochlebniejszą opinję o tych obydwu »lichwiarzach«, kończy list ten temi słowy: »Wobec tego, i wobec dodatkowej następnie otrzymanej informacji, które zgodnie przedstawiają tych panów, nie tylko jako ludzi, **zasługujących na osobiste zaufanie, lecz także jako reprezentantów bardzo poważnych sfer finansowych Ameryki Północnej,** ministerjum spraw zagranicznych doszło do wniosku, iż nic nie stoi na przeszkodzie do podjęcia z nimi rokowań«. Jeżeli nadto zważymy, że poseł amerykański w Warszawie Gibson (u którego panowie ci mieszkali w Warszawie), »odkomenderował, jak mówi Biliński (str. 290), do korporacji tej jako zastępcę korporacji w Warszawie p. O'Neilla, byłego attaché(!) poselstwa amerykańskiego(!)«, to chyba »legenda« o żydach lichwiarskich przesłana w telegramie Lubomirskiego zajaśnieje w całej pełni na jaką zasługuje. Niemniej jednak Biliński, otrzymawszy tak sensacyjny telegram od Lubomirskiego, postanowił zasięgnąć informacyj **bezpośrednio u p. Gibsona.** — Opisuje to Biliński w słowach następujących (str. 287): »Natychmiast udałem się do ambasadora amerykańskiego Gibsona, wiedząc, że O'Laughlin mieszkał u niego i że wszystkie nasze telegramy w ciągu rokowań o pożyczkę szły **przez jego, t. j. Gibsona, ręce najkrótszym kablem amerykańskim.** Ambasador zawiadomił mnie, że znany mu już jest tekst wszystkich telegramów ks. Lubomirskiego, że zarzuty przeciw korporacji są zupełnie nieuzasadnione, że oczekuje jeszcze bliższych wiadomości i prześle mi je pisemnie w takiej formie, ażebym mógł spożytkować je publicystycznie«.

(Dok. nast.) **Dr Roman Bogdani.**

———oo———

ka, która sprowadziła spór polsko-gdański w ostre stadjum.

(Zauważyć należy, że »Danziger N. Nachrichten« są organem Sahma. Zachowanie się tego pisma jest dowodem, że arogancja senatu Gdańska w niczem się nie umiarkowała. To też program, przyjęty przez Sejm i Senat w stosunku do Gdańska, musi być z całą surowością wobec tego krnąbrnego miasta przeprowadzony. Przyp. red.)

Niemcy straszą Polskę

Warszawa, 31 stycznia (Tel. wł.) Z Królewca **donoszą, że w tamtejszej prasie zamieszczają wrogie dla Polski artykuły z powodu rozesłanej przez Niemców, a zaczerpniętej w Kwidzynie wiadomości, jakoby dnia 28 bm. posterunek polski zastrzelił rybaka Loocha.**

Zamach na redaktora „Gazety Olsztyńskiej"

Olsztyn, 31 stycznia (PAT). Do mieszkania redaktora Seweryna Pieniężnego w Olsztynie, znajdującego się w gmachu »Gazety Olsztyńskiej« na 1 piętrze, **rzucono w nocy cegłę, która wybiła okno i omal nie poraniła śpiących dzieci.** Zamach poprzedziły ostre ataki miejscowej prasy niemieckiej na »Gazetę Olsztyńską«. Obecnie Niemcy, podobnie, jak to miało miejsce po zamachu na b. wicekonsula w Olsztynie, twierdzą, że zamach na p. Pieniężnego jest prowokacją Polaków(!), którym ma chodzić o doprowadzenie do konfliktu z Niemcami. Chociaż o zamachu zawiadomiono natychmiast policję, jednak prasa twierdzi, że policja została zawiadomiona już zapóźno i nie może przeprowadzić śledztwa(!), aby wykryć winowajców.

Braun prezesem gabinetu pruskiego

Berlin, 31 stycznia (AW). Sejm pruski wybrał ponownie na wczorajszem posiedzeniu prezesem pruskiej rady ministrów socjalistę Brauna większością trzech głosów.

Berlin, 31 stycznia (PAT). Przy wyborze pruskiego prezesa Rady ministrów za Braunem głosowali **socjaliści, demokraci i centrum.** Przeciw Braunowi, a za Kriesem głosowali: niemiecka partja ludowa, związek gospodarczy, socjaliści narodowi, hanowerczycy i Polacy. Wynik wyboru przyjęła koalicja weimarska entuzjastycznie.

Skandaliczne szczegóły afery Barmatów

Berlin, 31 stycznia.

Komisja sjemu pruskiego dla zbadania sprawy Barmatów zastanawiała się, w jaki sposób Barmat przybył do Prus. Odczytano okólnik pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych następującej treści: »Rodzina p. Barmata, członka poselstwa holenderskiego, udaje się przez terytorjum Niemiec z Rosji do Holandji. W przewidywaniu, że posiada wystarczające papiery legitymacyjne, nie należy stawiać podróży żadnych przeszkód«. Przedstawiciel ministerstwa wyjaśnił, że przed wydaniem tego okólnika, minister Severin nie znał braci Barmatów. Poseł demokratyczny Nuschke odczytak listy, jakie wysłał do b. kanclerza Bauera, w których zwraca on uwagę kanclerzowi, że Barmatowie nie są bynajmnej obywatelami holenderskimi i ostrzegał go przed nimi. Poseł Ludendorff dodał, że niemiecki generalny konsulat w Holandji już w październiku 1919 roku ostrzegał ministerstwo spraw zagranicznych przed Barmatami, których odsądzał od czci i wiary, nazywając ich nawet gałganami i oszustami pierwszej klasy.

Zastępca rządu utrzymywał, że ministerstwo spraw wewnętrznych o tem ostrzeżeniu nie wiedziało. Następnie zastępca pruskiego Banku Państwowego dawał wyjaśnienia w sprawie interesów tego banku z Barmatami. Bank robił interesa z Barmatami na podstawie polecenia b. kanclerza Bauera, który Barmatów określał, jako ludzi zaufanych, uczciwych, wywiązujących się ściśle ze swoich zobowiązań.

W dalszym ciągu obrad rozpatrywano sprawę kredytów, udzielanych poszczególnym przedsiębiorstwom koncernu Barmata, przyczem stwierdzono, że w tym czasie, gdy zakłady Stinnesa i Kruppa nie mogły dostać w banku kredytu, dyrekcja udzieliła Barmatom 2 miljony marek złotych, mimo że na pokrycie mieli oni zaledwie 250.000.

Komisja uchwaliła przesłuchać pruskiego ministra Severinga, byłego kanclerza Bauera, jego sekretarkę, jak również generalnego dyrektora Banku Państwa, Rugiego.

Od Administracji „N. Reformy"

Celem uregulowania nakładu, prosimy o możliwie najwcześniejsze odnowienie prenumeraty. Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń zamieszczone są w nagłówku dziennika.

KRONIKA

Kraków, 31 stycznia.

„NOWA REFORMA" wyjdzie w poniedziałek po południu o zwykłej porze, pomimo uroczystego święta Matki Boskiej Gromnicznej, gdyż uznane ono zostało przez rząd Rzeczypospolitej za dzień pracy.

DZISIEJSZY NASZ DODATEK TYGODNIOWY o znacznie zwiększonej objętości poświęcony jest w głównej swej części sportom i turystyce i zawiera m. i. artykuły Henryka Szatkowskiego „O planową pracę w sporcie", R. Battaglji: „Kraków centrem sportu", L. Leszki: „Ze wspomnień narciarza", korespondencję z Rzymu o wyścigach konnych w styczniu i kronikę sportową. W dziale ilustracyjnym podajemy szereg rysunków i reprodukcję obrazu Norblina „Szlichtada na Wiśle".

Druga część dodatku zawiera artykuły i fejletony z działu literacko-artystycznego.

REDUTA PRASY. Popyt na bilety wstępu jest tak wielki, że tradycyjna Reduta prasy ma zapewniony tłumny udział masek, maseczek, pań i panów. Reduta odbędzie się w niedzielę 1 lutego we wszystkich salach Starego Teatru. Początek o godz. 10 wieczór. Atrakcją będą koncerty słuchane na Redutcie, a wykonane w Paryżu i Londynie. Urządzeniem stacji radjowej na Redutcie prasy zajęła się firma „Plůkradjo" w Krakowie. Dwie orkiestry pod wodzą wytrawnych kapelmistrzów przygrywać będą na przemian, a wędrowna doskonała muzyka cygańska grać będzie w pawilonie szampańskim. Nagrody redutowe, które wzbudziły tak wielkie zainteresowanie, będą w sobotę i w niedzielę wystawione w sklepach pp. Jana Nowaka (hotel „pod Różą"), Z. Ziembickiego (pl. Marjacki 2). Nagrody będą przyznane w drodze plebiscytu, w którym mają prawo głosowania wszyscy uczestnicy zabawy. Walka o nabycie tych nagród będzie niewątpliwie bardzo zacięta. Dla uniknięcia nieporozumienia komitet Reduty przypomina, że według ustalonego regulaminu Reduty prasy, dla pań przepisany jest strój balowy, kostjum lub domino, przyczem maska obowiązuje przy dominie. Dla panów obowiązuje kostjum lub domino i frak. Przy wejściu należy legitymować się biletem wstępu; okazywanie zaproszeń u wejścia nie jest obowiązujące. Bilet wstępu z nazwiskiem. Sprzedaż biletów wstępu na Redutę prasy odbywać się będzie dziś w sobotę od 4—6 wieczór w redakcji „Czasu", zaś w niedzielę od 11—1 w redakcji „Czasu", a od 7 wieczór w kasie Starego Teatru.

W NIEDZIELĘ FRYZJERNIE WYJĄTKOWO BĘDĄ OTWARTE. Jak się dowiadujemy, w niedzielę ze względu na liczne zabawy, a zwłaszcza Redutę prasy, zakłady fryzjerskie będą otwarte. Wiadomość tę przyjmą zapewne z zadowoleniem piękne panie, jak również płeć brzydka, która tłumnie wybiera się na Redutę prasy.

PREZYDJUM KONGREGACJI KUPIECKIEJ W KRAKOWIE zawiadamia członków, że dzień 2 lutego nie jest świętem kościelnem ani urzędowem, wobec czego sklepy należy otworzyć.

ZAKRYCIE ALDEBARANA PRZEZ KSIĘŻYC. Z Obserwatorjum krakowskiego donoszą nam: W nocy z dnia 2 na 3 lutego widoczne będzie w Polsce zakrycie Aldebarana przez księżyc, ostatnie z paroletniego szeregu tych zjawisk. Już wieczorem w poniedziałek ciekawy będzie widok Aldebarana obok księżyca, powoli zbliżającego się do tej jasnej gwiazdy; o godz. 1 min. 2 (w Krakowie) zniknie ona wreszcie nagle, zakryta przez księżyc, będąc jeszcze w pewnej odległości od jasnej części jego tarczy. Z powrotem ukaże się Aldebaran przy dolnym jasnym skraju księżyca o godz. 1 min. 54. Następne zakrycie Aldebarana obserwować będzie można w Polsce dopiero za lat 16, czyli w r. 1941.

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele św. Piotra w niedzielę 1 lutego podczas mszy św. o godz. 12 chór mieszany seminarjów naucz. męskich i żeńsk. państw., T. S. L. oraz Związku nauczycielek, wraz z orkiestrą (przeszło 100 osób) pod kier. Fr. Koniora wykona kolędy Flaszy, Koniora i Niepielskiego. Solo pni K. Konior-Szwedo.

W poniedziałek (N. M. P. Gromn.) podczas mszy św. o godz. 12 pni M. Mściwojewska (śpiew) i prof. L. Bobilewicz (skrzypce) wykonają szereg utworów religijnych.

W kościele OO. Dominikanów w niedzielę 1 lutego podczas mszy św. o godz. 11'30 ósemka solowa mieszanego chóru Towarzystwa Oratoryjnego wykona szereg kolęd. Dyr. prof. Barański. Dochód na pomnik dla młodzieży krakowskiej, poległej w obronie Warszawy, Lwowa i Wilna.

PÓŁROCZE SZKOLNE. Dziś po trzeciej godzinie nauki rozdano uczniom tut. zakładów szkolnych świadectwa z postępami w nauce za pierwsze półrocze. Tak zwane małe wakacje, jak wiadomo, już nie istnieją.

ZWIĄZEK WETERANÓW Z R. 1863 przesyła nam pismo następujące: „W uzupełnieniu wiadomości podanych w artykule „Z doli i niedoli weteranów 1863 r." w Nrze 20 „Nowej Reformy" z 25 stycznia br., nadmieniamy, że po oddaniu domu i majątku „Przytuliska" na własność skarbu Rzeczypospolitej z obowiązkiem opiekowania się weteranami z r. 1863 tam przebywającymi aż do ich wymarcia, walne zgromadzenie, rozszerzając zakres działania, uchwaliło zmianę statutu zatwierdzoną przez województwo krakowskie w r. 1923, mocą której stowarzyszenie nosi odtąd nazwę: „Związek weteranów powstania z r. 1863-4 w Krakowie".

„Związek obejmuje wszystkich weteranów mieszkających w Krakowie łącznie z umieszczonymi w Przytulisku (46), a w miarę funduszów wspiera potrzebujących pomocy, jak również wdowy po weteranach. Nazwa „Przytulisko" oznacza obecnie zakład państwowy, a nie „Stowarzyszenie weteranów".

NOWE DOMY PRZY PL. JABŁONOWSKICH. Rada miejska w roku 1922 zezwoliła na budowę kilku kamienic przy pl. Jabłonowskich. Dotyczący pas gruntu nie został sprzedany, lecz gmina m. Krakowa ustanowiła na niem prawo budowli na rzecz kooperatywy mieszkaniowej. Domy budujące się przy ul. Jabłonowskich zasłoniły nieestetyczne oficyny domów z ulicy Studenckiej. Budowę prowadzi z ramienia powyższej kooperatywy arch. Stryjeński.

W SPRAWIE PRZEDSIĘBIORSTW MIEJSKICH. Posiedzenie komisji przedsiębiorstw miejskich Rady przyboczmej odbyło się wczoraj w sali konferencyjnej magistratu pod przewodnictwem kom. rządu Wawrauscha i obecności wicepr. Sarego i Rollego. Rzeczowy referat na temat budżetu, zadań i przyszłości gazowni miejskiej wygłosił dyr. Seifert, poczem wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos senator Adelman, Klimecki, dr Schneider i inni. Wyjaśnień udzielił dyr. Seifert i wicepr. Rolle. Następnie rozpatrywano budżet elektrowni miejskiej, który przedstawił dyr. Biliński. Po obszernej dyskusji wicepr. Sare przedstawił historję elektrowni krakowskiej oraz starania i zabiegi gminy, będące w toku od szeregu lat w sprawie doprowadzenia prądu z elektrowni okręgowych itp.

ZAKUPNO MŁYNA PRZEZ GMINĘ M. KRAKOWA. Jak się informujemy z miarodajnego źródła, kilka podupadłych firm młynarskich przedłożyło gminie oferty, proponujące sprzedaż młynów. Przed szczegółowem rozpatrzeniem tych ofert postanowiła gmina rozstrzygnąć przedewszystkiem zasadniczo, czy może obecnie rozpocząć prowadzenie przedsiębiorstwa młynarskiego. Rozstrzygnięcie to dotychczas nie nastąpiło.

POMOC LEKARSKA DLA CHORYCH STUDENTÓW UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO. Po długich staraniach i odbyciu szeregu konferencyj przystępuje Uniwersytet Jag. z dniem 1 lutego 1925 do udzielania stałej pomocy lekarskiej chorym studentom na podstawie szczegółowego regulaminu uchwalonego przez senat akademicki w grudniu ub. roku. Pomoc ta obejmować będzie na razie poradę lekarską w ambulatorjach klinicznych, leczenie w szpitalach, oraz zakupno leków i środków opatrunkowych, które studenci otrzymywać będą w razie choroby bezpłatnie. — Opieki lekarskiej podjął się zupełnie bezinteresownie dr Ludwik Wilczyński, wypróbowany przyjaciel młodzieży, tudzież lekarze-asystenci w klinikach uniwersyteckich, którzy chorych studentów przyjmować będą w ambulatorjach w pewnych określonych godzinach i dniach, podanych osobnem ogłoszeniem do wiadomości interesowanych. Pomoc ograniczona jest na razie na czas pobytu w Krakowie w czasie miesięcy szkolnych.

W miarę wzrostu funduszu, który powstaje drogą opłat studenckich, pobieranych przy wpisie, — zamierza stojące na czele tej akcji kuratorjum rozszerzyć swą działalność poza obręb Krakowa, a nawet pragnie umieszczać chorych studentów w miejscowościach klimatycznych i sanatorjach.

DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ OSZCZĘDNOŚCI Banku dla Handlu i Przemysłu w Krakowie załączamy we formie ulotki do dzisiejszego miejscowego nakładu „Nowej Reformy".

POŻAR. W mieszkaniu Henryka Filsa przy ul. Brodzińskiego 7 zapaliła się drewniana ścianka. Powodem pożaru była wadliwa budowa pieca. — Straż pożarna ogień ugasiła.

WŁAMANIE DO URZĘDU POCZTOWEGO. — Tut. eksp. śledczą zaalarmowano, że wczoraj z 29 na 30 bm. włamali się nieznani sprawcy do urzędu pocztowego w Bogumiłowicach, gdzie skradli znaczki pocztowe na kwotę 50 zł, pieczęcie urzędowe, kilkanaście listów poleconych i kilka paczek.

Z kraju i ze świata

ODWIEDZINY CHESTERTONA W POLSCE. W niedzielę przybywa do Warszawy p. Chesterton, jeden z najbardziej znanych pisarzy angielskich. Chesterton jest wypróbowanym przyjacielem Polski, który w r. 1920 nawoływał do pomocy dla nas, a obecnie jako publicysta występuje w naszej obronie. Przyjęciem pisarza zajmie się specjalny komitet.

ODCZYT O REYMONCIE W TRIEŚCIE. Z Triestu donoszą: W zapełnionej sali tutejszego klubu literackiego „Minerwa" i z iniejatywy tego klubu oraz koła imienia A. Mickiewicza p. Leonard Kociemski wygłosił 27 bm. odczyt o Reymoncie, przyjęty z wielkiem uznaniem przez zebranych, oraz prasę tutejszą, która poświęca Reymontowi i literaturze naszej szereg przyjaznych artykułów.

DZIWNA PROPOZYCJA SOWIETÓW. Warszawski „Kurjer Czerwony" donosi, że przedstawiciel sowietów Bojko zwrócił się do polskiego ministerstwa spraw wojskowych z nieoficjalną propozycją utworzenia wspólnej komisji dla walki z bandytyzmem. „Kurjer" zwraca uwagę, że rząd polski odrzucił już raz podobną propozycję ze strony posła Obolenskiego, bo rząd polski nie zajmuje się organizowaniem band.

STRZAŁY DO ŻOŁNIERZA. Dziś w nocy do żołnierza na wałach cytadeli oddano dwa strzały z rewolweru, gdy pełniąc wartę chciał zatrzymać wałęsających się pod wałami. Żołnierz raniony został w prawą rękę. Napastnicy zbiegli.

POZNAŃ A OGŁOSZENIA „GAZETY WARSZAWSKIEJ". Na posiedzeniu Rady m. Poznania interpelował radny dr Stark w sprawie przyznania „Gazecie Warszawskiej" sumy 6000 złotych za artykuł o Poznaniu. Wniosek odesłano do komisji prawniczej, by zasadniczo wyjaśniła, kiedy a szczególnie w których wyjątkowych wypadkach wolno magistratowi uskuteczniać wypłaty nagłe bez poprzedniej zgody Rady miejskiej.

LISTA OFIAR ZWYRODNIAŁEGO ZBRODNIARZA. Z Wrocławia donoszą do „Nowin Opolskich": Prokuratorja państwa ogłasza odezwę, w której wylicza nazwiska 20 przypuszczalnych ofiar ludożercy Karola Denkego z Münsterbergu, opierając się na dotychczasowem śledztwie. 1) Henryk Buchman, malarz, 2) Franc. Weiss, zarobnik, 3) Jan Kłoss, krawiec; 4) Robert Lorenz, rzeźnik; 5) Ewald Koenig, krawiec; 6) Paweł Lux, robotnik; 7) Jan Groeger, krawiec; 8) Emil Exner, rolnik; 9) Józef Nierlich, tkacz; 10 Herman Mueller, ślusarz; 11) Oskar Heinzel, robotnik; 12) Juljusz Busch, piekarz; 13) Wilhelm Rothmann, robotnik; 14) Karol Becker, malarz; 15) Herman Kuchinke, ogrodnik; 16 Adolf Solisch, cukiernik; 17) Karol Seidel, maszynista; 18 Fryderyk Lazino, piekarz; 19) Maks Heidenraich, kowal; 20) Kaspar Hubalek, robotnik.

ZAOPATRZENIE PISARZÓW I ARTYSTÓW NA STAROŚĆ. Czechosłowacki minister oświecenia publicznego wystąpił z propozycją zabezpieczenia pisarzów i kompozytorów na starość na wypadek niezdolności do pracy. W myśl tej propozycji ministerstwo przyjęło na siebie obowiązek wypłacania w imieniu pisarzy i kompozytorów nie posiadających majątku, sum płaconych dotychczas przez nich samych przytułkowi. Obecnie jest 138 artystów, którzyby otrzymali w ten sposób zabezpieczenie. Liczba ta wzrośnie niebawem do 156.

SAMOBÓJSTWO SKAZANEGO NA ŚMIERĆ. Z Budapesztu donoszą: Wielokrotny morderca Józef Molnar Toth, który przed niedawnym czasem wymordował całą rodzinę, w następstwie czego został skazany przez sąd na karę śmierci przez powieszenie, usiłował w więzieniu pozbawić się swego nędznego życia. Zażądał on pióra i atramentu pod pozorem napisania listu do swej żony. W pewnym momencie, gdy dozorca na chwilę wydalił się, rozbił on kałamarz i odłamkiem szkła przeciął sobie tętnicę, poczem rękę umaczał w atramencie. Ciężko rannego niedoszłego samobójcę przeniesiono do szpitala. Ponieważ nie odzyskał on tego dnia przytomności, egzekucję musiano odłożyć, która wykonaną zostanie natychmiast po przywróceniu mu świadomości.

UŁASKAWIENIE ŻONOBÓJCY. W Wiedniu toczył się kilka dni proces przeciw urzędnikowi bankowemu Rudolfowi Fiedlerowi, synowi austr. marszałka polnego, który zastrzelił swą żonę. W czasie rozprawy wyszło na jaw, że zabił on swą żonę za jej zgodą, a następnie sam miał popełnić samobójstwo. Powodem tego czynu miała być nędza w jaką oboje popadli. Z ran odniesionych Fiedlerowa zmarła, podczas gdy jego zdołano uratować. Sąd przysięgłych wydał werdykt uwalniający.

KIEREŃSKI NIE WRACA DO ROSJI. W liście do redakcji dziennika berlińskiego „Die Zeit" — Kiereński zaprzecza pogłoskom, jakoby zamierzał powrócić do Rosji.

CHOROBA POETY HINDUSKIEGO. Donoszą z Rzymu: Bawiący obecnie we Włoszech poeta hinduski, Rabindranath Tagore, ciężko zachorował i postanowił natychmiast wrócić do ojczyzny.

LEON DAUDET OSKARŻA MORDERCÓW SWEGO SYNA. Z Paryża donoszą: Leon Daudet wniósł skargę przeciw urzędnikom policyjnym Lanesowi, Marlierowi, Delangowi, Colombie oraz przeciw księgarzowi Le Flauterowi z powodu zamordowania jego syna Filipa względnie współudziału w zamordowaniu. Skargę swą wręczył sędziemu śledczemu Leroyowi zaznaczając, że dotychczasowy sędzia śledczy w tej sprawie Barnaud nie posiada jego zaufania. Jeden z oskarżonych urzędników jest blizkim krewnym Poincarego.

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEJ REFORMY“ poświęcony sportowi i turystyce

O planową pracę w sporcie

Życie nasze sportowe toczy się z dnia na dzień — od zawodów do zawodów. Mamy szereg Związków państwowych, mamy władze naczelne, mamy szereg konferencyj i komitetów. Jeżeli więc mimo tego możemy zauważyć, że nasze życie sportowe rozwija się bezplanowo i z dnia na dzień, to w całej tej organizacji coś musi iść fałszywie.

Jedną z najważniejszych przyczyn w olbrzymiej większości wypadków, jest brak żżycia organizacyjnego między klubami a Związkami, brak poczucia i przeświadczenia, że Związek jest czemś dla klubów koniecznem, że z drugiej strony Związek bez klubów i wbrew ich interesom, istnieć nie może, gdyż poprostu traci wszelką rację swego istnienia.

A teraz z kolei zajmijmy się drugim faktem, t. j. niezaprzeczenie szybkim i wielkim rozwojem naszego życia sportowego. Jeżeli w porównaniu z zagranicą w niektórych dziedzinach wyniki nasze nie wytrzymują konkurencji, to przyczyną jest tu przedewszystkiem fakt, że zestawiamy je z najlepszemi wynikami krajów o najwyższej kulturze sportowej.

Po kilku latach pracy mamy pretensje do wyników, będących następstwem pracy kilkunastoletniej.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami nadzwyczajnego wzrostu życia sportowego na całej kuli ziemskiej. Kraje dotąd dla sportu prawie nie istniejące, jak n. p. Hiszpanja, wstępują, i to we większej ilości dziedzin życia sportowego, z całą intenzywnością na arenę międzynarodowego współzawodnictwa. W ojczyźnie sportu, Anglji, tłumy widzów dochodzą do rozmiarów potwornego Empire Stadionu w Wembley; w całej Europie kilkudziesięciotysiączne tłumy widzów przestały już dawno być czemś nadzwyczajnem. Zainteresowanie się sportem zdobyło nawet cały szereg krajów mniej lub więcej egzotycznych.

Tych kilka tylko objawów wystarczy do jasnego uzmysłowienia sobie, że w ostatnich latach rozwinął się w całym świecie silny prąd dla sportu korzystny. Ten prąd nie pominął nas na sprawach sportu. Ten prąd nie pominął nas także.

Niestety, nie stworzyliśmy pracy planowej — ograniczyliśmy się do rozbudowywania, zorganizowania, gdzie się dało lub gdzie było można — bez myśli przewodniej. P. Z. S. A. ma trenera — uprawiamy lekką atletykę, tu czy ówdzie ktoś w wojsku interesuje się sportem, żołnierze w jego oddziele biegają, skaczą i grają w piłkę. Jedno i drugie bardzo dobre — ale planu ani za grosz.

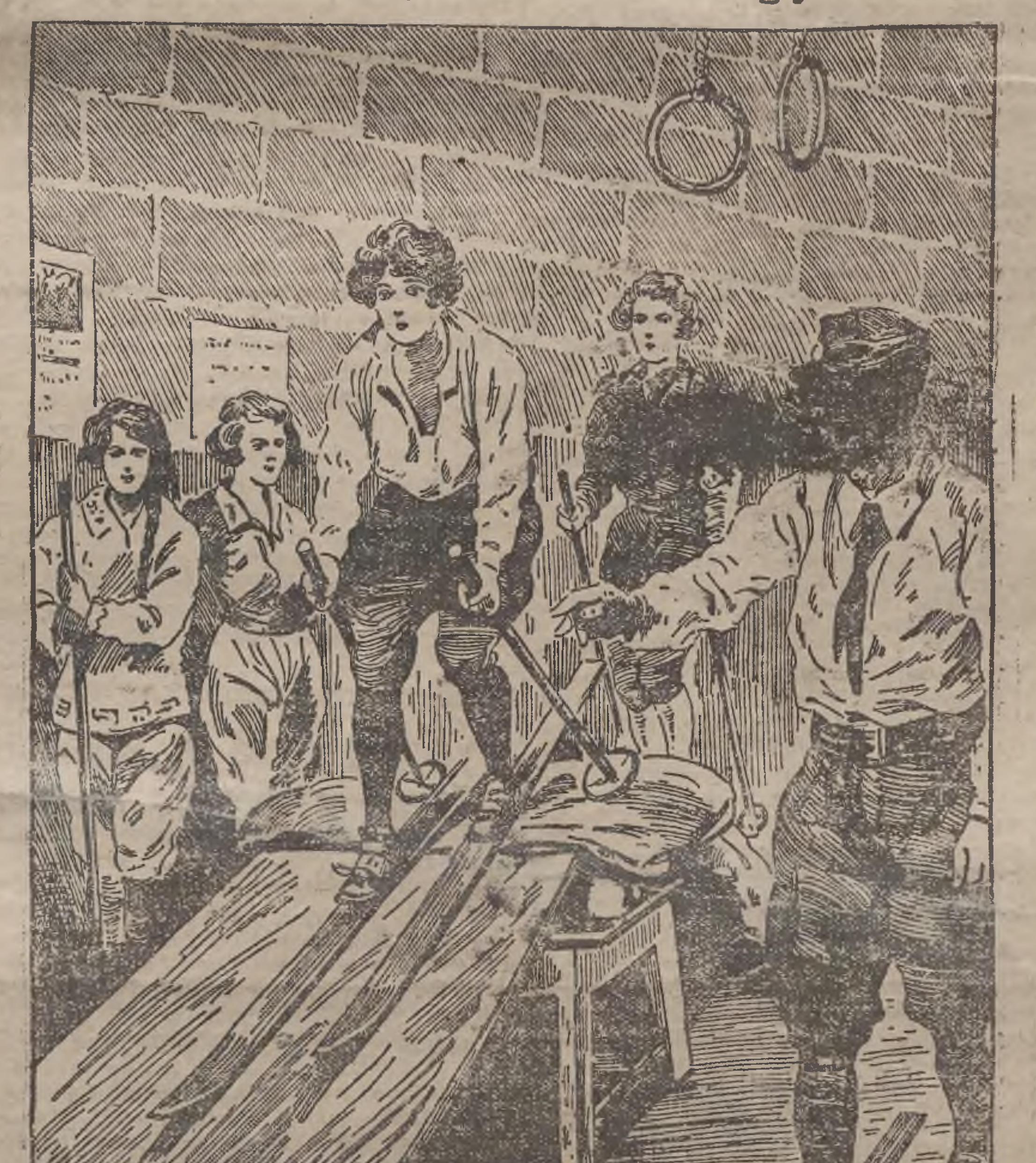
Szczytem bezplanowości naszego życia sportowego jest, niestety, sprawa VIII olimpjady. Nie przygotowaliśmy nic. Przez cztery lata nie myśleliśmy o Olimpiadzie na serjo, mówiliśmy o niej — ale w dziedzinę pracy realnej, planowej nie weszliśmy. W ostatniej chwili rozpoczęliśmy improwizować. Improwizacja doszła do skutku. Czy się udała? Choćby się najlepiej udała, karygodnem jest, żeśmy do niej, przez zupełny brak przygotowania dopuścili.

Jeżeli poruszam sprawę Olimpiady, to dlatego, że ona jest hasłem, około którego winna się skupić planowa praca nad rozwojem nowego życia sportowego. — Myśl o Olimpiadzie w Amsterdamie nie powinna być dla nas myślą o tem, że za 4 lata odbędą się w Holandji wielkie zawody sportowe, na które trzeba będzie pojechać — i starać się wyjść z nich jak najlepiej.

Przeciwnie, powinniśmy ciągle i jak najintensywniej myśleć o tem, że mamy przed sobą czteroletni termin, zakreślony dla zdania egzaminu z naszej sprawności fizycznej, z postępów, jakie na tem polu przez ostatni okres olimpijski zrobiliśmy, musimy ciągle myśleć o tem, czy w tym roku liczba atletów się zwiększy, by na przyszły rok już ze zwiększonej masy można wybierać lepszych; czy liczba pływalni się powiększa i ilu ludzi pływa, aby raz wreszcie nie być na Olimjadzie narodem, który się wody boi; czy techniczne uwagi, jakie po ostatniej Olimpjadzie się nasunęły, wchodzą w życie — jednem słowem, czy to wszystko, czegośmy nauczyć się byli powinni, przeszło w zakres praktycznej wiedzy naszych sportowców, czy zostało przez nich zużytkowane.

Musimy dobrze wiedzieć, dlaczego dziś będziemy biegać tu taką metą, a tam inną, dlaczego takie zawody urządzimy tu, a inne gdzieindziej. Pamiętajmy o tem, że zawodnik sam myśli tylko o sobie. Organizatorzy sportu zaś muszą myśleć o wszystkich zawodnikach, i to nie jako o zawodnikach, ale o cząstce tych, którzy powinni być czynnymi sportowcami — cząstce ogółu młodzieży naszego społeczeństwa. Wychowanie fizyczne jest pracą dla przyszłości społeczeństwa równie doniosłą, jak wychowanie umysłowe. Jeżeli jedno opiera się na programach i innych planach, szeroko dyskutowanych i konsekwentnie stosowanych, dlaczegóż nie robi się tego ze sportem?

Nauka jazdy na nartach w Anglji



W Anglji w czasie zimy sport jazdy na łyżwach i na nartach jest masowo uprawiany. Rycina nasza przedstawia naukę jazdy na nartach w dziewczęcym zakładzie gimnastycznym.

Kraków centrum sportu w Polsce

Wspaniałe plany rozbudowy sportowej A. Z. S., „Cracovii“ i „Sokoła“

Wobec wiadomości o zamierzonej rozbudowie boisk największych krakowskich Towarzystw sportowych, zwróciliśmy się o szczegółowe w tej sprawie informacje do najważniejszych jej kierowników.

Pierwszy udzielił nam niezwykle interesujących danych prezes krakowskiego Akademickiego Związku Sportowego, prof. Wałery Goetel, od 16-tu lat piastujący godność prezesa tego Związku. Krakowski A. Z. S. jest najstarszą w Polsce instytucją akademicką, powstałą o wiele wcześniej, aniżeli centrala warszawska. Do Związku mogą należeć w charakterze członków zwyczajnych słuchacze trzech wyższych uczelni krakowskich, t. j. uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademji górniczej, Akademji Sztuk pięknych, oraz profesorowie, pracujący w tych uczelniach. Nadto uczniowie wyższych klas szkół średnich mogą również być dopuszczeni na mocy specjalnego układu z kuratorjum okręgu krakowskiego, jako członkowie A. Z. S. — Obecnie Związek liczy przeszło 700 czynnych członków, dzieli się na 11 sekcyj, z których najżywszą działalność okazuje sekcja wioślarska, narciarska, lanw-tennisowa, pływacka, lekkoatletyczna i t. d. — Związek posiada 25 własnych łodzi najrozmaitszych typów, własną przystań na Wiśle oraz dom obok przystani, wzniesiony na gruncie, wydzierżawionym na szereg lat od gminy krakowskiej.

Prof. Goetel okazał mi **wspaniały plan parcelacji placu powyścigowego, który w całości gmina krakowska przeznaczyła na cele wychowania fizycznego.** Plan ten jest obecnie w toku realizacji a Stowarzyszenia, którym tereny przyznano, t. j. A. Z. S., „Sokół“, Harcerze i t. d., są już fizycznymi właścicielami wyznaczonych terenów.

Plan ten przedstawia się w zarysach w sposób następujący: Przestrzeń, zawarta pomiędzy Aleją 3-go Maja (Błonia), Aleją Mickiewicza, linją przeprowadzoną od wylotu ulicy Czystej wzdłuż obecnie prowadzącej drogi, do skrzyżowania z drogą, wiodącą od „Cichego Kącika“ do Czarnej Wsi, — przestrzeń ta ulegnie szeregom zmian. **Park Jordana zostanie rozszerzony,** obejmie znaczny obszar pól i łąk, na których m. i. leży obecne boisko Ż. T. S. „Jutrzenka“ i sięgać będzie aż do obecnego boiska „Wisły“. Boisko „Wisły“ pozostanie niezmienione, poza niem olbrzymi prostokąt zajmą boiska A. Z. S., zaś poza A. Z. S. a „Wisłą“, od strony t. zw. „Kawiorów“ znajdować się będzie boisko „Sokoła“, wreszcie w rogu, przy drodze do „Cichego Kącika“, otrzymają tereny Harcerze. Na miejscu dawnych „Oleandrów“ będzie wzniesiony Dom Akademicki.

Na terenie, przeznaczonym dla A. Z. S., zostanie zbudowane jedno boisko wielkie z trybunami, naokół którego znajdować się będzie bieżnia lekko-atletyczna, oraz betonowy tor dla kolarzy. Opodal znajdować się będzie boisko trenningowe, oraz wzniesionych będzie **8 kortów tennisowych.** Oprócz tego **zbudowana będzie wielka pływalnia w europejskim stylu.** Roboty przygotowawcze rozpoczną się już na wiosnę b. r. A. Z. S. posiada drzewo oraz niektóre materjały budowlane, niezbędne do rozpoczęcia prac i rozporządza pewną gotówką. Dalsze fundusze będą napływać zarówno od rządu, jak od społeczeństwa, a nawet po części od osób prywatnych, które mogą być zainteresowane w budowie pewnych urządzeń, n. p. pływalni, mogącej przynosić znaczne zyski.

Na zakończenie prof. Goetel podał mi ważniejsze **imprezy sportowe,** w których w najbliższym czasie weźmie A. Z. S. udział, bądź też imprezy, które Związek ten organizuje. — A więc zawody narciarskie o mistrzowstwo Polski, które odbędą się w Krynicy w dniach 31 b. m. i 1 lutego. Następnie Związek wysyła w połowie maja do Padwy na międzynarodowe akademickie zawody wioślarskie własną osadę oraz znakomitego skulistę, p. Długoszewskiego. Wreszcie 22 lutego b. r. Związek organizuje w Krakowie w sali „Sokoła“ **zawody bokserskie,** w których oprócz 4-rech zawodników miejscowych, wezmą również udział najsławniejsi polscy bokserzy z Warszawy, Łodzi i G. Śląska, m. i. mistrz Polski, Gerbich. Na tem zakończył się cenny wywiad z p. prof. Goetlem.

* * *

Udałem się następnie do klubu sportowego „Cracovia“, gdzie dzięki uprzejmości p. sekretarza „Cracovii“, Binzera oraz kierownika sekcji piłki nożnej, p. Matuszewskiego, uzyskałem następujące informacje:

K. S. „Cracovia“, jedno z najpopularniejszych w podwawelskim grodzie Towarzystw sportowych, liczy obecnie 1.200 członków, zgrupowanych w siedmiu sekcjach, z których na pierwszy plan wysuwa się sekcja piłki nożnej, tennisowa, kolarska, lekkoatletyczna i t. d. „Cracovia“ **przystępuje już w najbliższych dniach do rozszerzenia swojego boiska.** Oparkaniony zostanie cały tereń dzierżawy od gminy, aż do drogi, wiodącej w kierunku gmachu dyrekcji miejskich wodociągów. Na obszernym tym terenie, po koniecznych pracach niwelacyjnych, powstanie **boisko treningowe, oraz dalsze 4 korty tennisowe,** tak, iż w ten sposób „Cracovia“ już na wiosnę b. r. będzie ich posiadała osiem. Ponadto zbudowana zostanie **betonowa bieżnia dla kolarzy** oraz naokoło dotychczasowego głównego boiska footbalowego, które będzie zdrenowane i wyłożone darnią, powstanie bieżnia lekkoatletyczna. Na dalszym planie znajduje się wybudowanie **wielkiej pływalni.**

Następnie objaśnił mnie p. Matuszewski, co do planów na tegoroczny sezon piłki nożnej. W ciągu marca „Cracovia“ spotka się z pierwszorzędnemi drużynami krajowemi, m. i. z warszawską „Polonią“ i z lwowską drużyną „Czarnych“, z któremi po dłuższej przerwie nawiązuje z powrotem towarzyskie stosunki sportowe. W dalszym ciągu nawiązuje „Cracovia“ rokowania z szeregiem pierwszorzędnych klubów zagranicznych, a więc z węgierskim „Vasas“ M. T. K., z czeską „Bratislavą“ z Preszburga, z niemieckiemi F. C. Nürnberg (Norymberga), Hamburgersportverein, oprócz tego prawdopodobne jest **przybycie w maju paryskiego „Red-staru“,** który winien z „Cracovią“ rozegrać spotkanie rewanżowe. Ponadto **Cracovia pertraktuje ze znaną szwajcarską drużyną „Servette“.** Na zakończenie prosił p. Matuszewski o nadmienienie, że wbrew informacjom, umieszczonym w „Rzeczypospolitej“, jakoby Warszawa pierwsza w całej Polsce wprowadziła w ostatnich latach grę w hockey na lodzie, stwierdzić należy, że już w roku

Pogadanka tygodniowa

Mógłbym, idąc za przykładem dziennikarzy, chwalących się swym przemożnym wpływem na losy tego świata, zawołać: Zagrzmijcie rogi, zabeczcie fanfary, bo oto autor pogadanek odniósł wiktorję na gabinetem ministrów. Gabinet ten skłonił głowę przed jego wymownemi argumentami, uderzył się w piersi o odwołał swój ukaz o redukcji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zesłania Ducha św. Ale ja ten fakt nawrócenia ze złej drogi przypisałbym raczej Duchowi Świętemu, który zstąpił na głowy gabinetu, gdybym nie wiedział, że gabinet cofnął się wobec wyraźnego głosu opinji, która się stanowczo oświadczyła przeciw redukcji drugich dni świątecznych. Była to opinja ogólna, uchwały bowiem w tej sprawie duchowieństwa godziły się z artykułami pism... socjalistycznych (patrz artykuł „Robotnika“: „Skandaliczne rozporządzenie“). Więc jestem jedynie zadowolony, że i ja dzwoniłem na to kazanie, lubo zapewne (a nawet na pewno) dzwonienie moje nie doszło uszu żadnego z panów ministrów.

I dziś chcę zadzwonić w sprawie rekwizycji mieszkań i „głodu“ mieszkaniowego. Zacznę od tego drugiego.

Poza sprawami politycznemi i skarbowemi, bodaj czy nie na pierwszy plan wybiła się u nas sprawa mieszkaniowa. Wszyscy wiedzą (pewnik to ustalony), że chcąc mieć więcej mieszkań, trzeba budować domy — chodzi tylko o to, kto je ma budować i za co. Pod tym względem jest wielka rozbieżność w poglądach. Projektów pojawia się mnóstwo, ale żaden jakoś nie znajduje poparcia i uznania.

W ostatnich dniach prasa zajęła się dwoma nowemi projektami. Pierwszy z nich, urodzony w Warszawie, proponuje wypuszczenie obligacyj mieszkaniowych Banku budowlanego. Na wszystkich właścicieli mieszkań we wszystkich miastach całej Rzeczypospolitej nałożony byłby przymus wykupywania tych obligacyj w pewnych terminach i według pewnej skali, a to w celu utworzenia wielkiego funduszu budowlanego. Przynosiłyby one 6% i nie byłyby, według zdania projektodawców, jakimś nowym podatkiem, lecz ulokowaniem oszczędności. — Każdy lokator stawałby się dobrodziejem społeczeństwa i własnym, bo aniby się spostrzegł, jak zostałby kapitalistą. — W ten sposób rozstrzygnęłaby się nawet w miastach kwestja socjalna, bo gdyby każdy lokator został kapitalistą, to wkońcu zabrakłoby proletarjatu, a zostaliby sami burżuje.

Ale projekt ten, to czysta fantazja. Pomijając już to, że po „lex Zoll“ upadła zupełnie nietylko sympatja do papierów i do hipotek, ale wogóle upadł i zapał do oszczędności; pomijając dalej, że nie można nikogo przymuszać do udziału w przedsiębiorstwie i do kupowania obligacyj tego przedsiębiorstwa, — niema nawet mowy o tem, aby w dzisiejszych czasach i warunkach nietylko wszyscy właściciele mieszkań, ale ich część dziesiąta mogła odkładać pieniądze na obligacje Banku budowlanego. Są to mrzonki.

Drugi projekt urodził się we Lwowie w broszurze inżyniera Richtera. Broszura ta, wydana nakładem lwowskiego „Towarzystwa ochrony lokatorów“, proponuje założenie akcyjnego banku budowlanego przy subwencji państwa i miast. W szczegóły dla braku miejsca nie wchodzę. Dość, że akcjonarjusze nabywaliby w zbudowanych przez Bank domach prawo własności mieszkania większego lub mniejszego, stosownie do liczby zakupionych akcyj, „przedpłat“ i „pożyczek...“

O budowaniu takich domów, będących wspólną własnością kilku czy kilkunastu lokatorów, od dawien dawna u nas marzono, powołując się na to, że takie spółki istnieją podobno w Anglji i Ameryce. Ale tam (również podobno) nie wolno swej części domu sprzedawać, darować, ani obdłużać, bo wspólnicy nie chcą (i słusznie) być narażeni na pożycie i łączność interesów z kimkolwiek im narzuconym. Już te warunki dowodzą, jakim niewolnikiem musi być taki częściowy właściciel, choć sam sobie dobrał ludzi, z którymi żyć pod jednym dachem zapragnął — u nas byłby w położeniu stokroć gorszem, bo nie wybierałby sobie współwłaścicieli, ale narzuciłby mu ich — akcyjny Bank budowlany.

Ale przypuśćmy, że i na to możnaby poradzić, że panowie: Jan, Józef, Antoni, Ludwik, Stefan i Agapit, żyjący ze sobą w przyjaźni, lub połączeni koleżeństwem, zgłosiliby się do Banku i powiedzieliby: prosimy dla nas wybudować dom o sześciu takich i takich mieszkaniach — i że Bank na to by się zgodził. Przypuśćmy, że kiedyby już dom stanął, panie tych panów byłyby zupełnie zadowolone, że jedna drugiej nie zazdrościłaby „lepszego“ mieszkania. Ale czy można przypuścić, że te panie wraz z małżonkami i wszelkiego wieku pociechami, mogłyby mieszkać obok siebie całe lata w zgodzie i miłości sąsiedzkiej, boć to inna rzecz mieszkać w jakiejś cudzej kamienicy, której lokatorów całkiem nie zna, a co innego mieszkać stale obok siebie w roli współwłaścicieli i współgospodarzy. Wprawdzie cuda się dzieją (znany n. p. w Krakowie wydawca pocztówek ma zostać wojewodą) ale i cuda mają swe granice. Gdyby się znalazły takie zgodne obywatelki Rzeczypospolitej, gdyby ich „języczki“ nie pracowały nigdy w sprawach sąsiedzkich (zwracam uwagę p. Grabskiego na to niewyczerpane źródło dla podatku „obrotowego“) to każda z nich miałaby prawo do nadwstęgi orderu „Virtuti civili“. Ale ja jestem niewiernym Tomaszem. Nie mogę wprost przypuścić, aby pani Ludwikowa zdołała poddać się woli losu i znosić spokojnie sąsiedztwo tej „jaszczurki“ Antoniowej, albo aby mniej urodna pani Stefanowa nie była zazdrosną o ładną panią Janową, mieszkającą z nią drzwi w drzwi na jednem piętrze. Czy można przypuścić, aby nasza kochana służba nie robiła plotek, lub że Janek p. Antoniowej nie podbiłby oka Stasiowi p. Józefowej?

Czy jest prawdopodobne, ażeby ani Józef, ani Antoni, ani Stefan, ani Agapit, ani wreszcie synek którego z nich, jeżeli jest już w wieku zdolnym do porywów serca, nie zadurzył się w pięknej pani Janowej? Czy jest możliwe, aby gamy Julci p. Agapitostwa, wybębniane przez 10 godzin dziennie na smoku z paszczą o czarnych i białych zębach, nie doprowadziły do rozpaczy Jana, Antoniowej, Ludwika lub Stefanowej? Czy uwierzy kto, aby Janowa, poznawczy bliżej tę „jędzę“ Ludwikową, mogła się wstrzymać od powiedzenia jej „grzecznie“ kilku słów prawdy? Czy nigdy sprawy biurowe lub finansowe nie pokłócą Jana i Józefa, a polityczne i społeczne nie doprowadzą do nieporozumień między Ludwikiem a Stefanem, bo choćby przy wprowadzaniu się do „swego“ domu należeli do jednego stronnictwa, to cóż łatwiejszego u nas jak zmiana „najświętszych przekonań“? A czy sposób przypuszczać, ażeby nie zaszły jakie „komeraże“ pomiędzy matką pani Janowej, a ciotką Agapita, lub między teściem Ludwika a wujem Józefa, a czy takie komeraże nie muszą się odbić na wzajemnym stosunku sąsiadów-współwłaścicieli? A niechby, broń Boże, p. Józef, posiadający zaufanie p. Janowej, zwrócił raptem swe serce ku jej kuzynce, pani Lili — nie! nad tą okropnością i jej następstwami nawet zastanawiać się nie będę.

Uwagi powyższe, napozór żartobliwe, wypływają przecie ze znajomości najzwyklejszych stosunków towarzyskich między rodzinami, czyli tak zwanemi „domami“. Czy zna kto takich kilka „domów“, któreby przetrwały w nienaruszonej przyjaźni całe długie lata. Jeżeli są, to należą do rzadkich wyjątków. Ludziska wciąż sobie dobierają nowych przyjaciół, a co najmniej z połową starych albo całkiem zrywają albo przechodzą w strefę chłodną. Wpływa na to różnica usposobień i charakterów. Zczasem dopiero wychodzą na jaw ukryte wady, — grają też rolę zmiany w pozycji towarzyskiej, powodzenie bowiem życiowe upaja i nadyma, niepowodzenie czyni człowieka zgorzkniałym; z wesołego staje się smutnym, z miłego nieznośnym. Nieraz najlepszy przyjaciel staje się twoim konkurentem, rywalem, przeszkadza na drodze do awansu, do zarobku, do karjery, podubiegnie cię, wydrze ci jakiś „interes...“ a nawet cię... „ocygani“. Gdzie się podziewają owe „przyjaźnie z lat szkolnych“, gdzie przyjaźń tych koleżanek, co to miały „dwa serca związane“, a klucz od nich „rzucony w morze. Kastor i Polluks weszli aż do poezji na tej zasadzie, że byli wyjątkowymi przyjaciółmi.

Ale pomijając już te codzienne „powikłania przyjaźni“, pytam się, co będzie, jeżeli jeden ze współwłaścicieli zbiednieje i będzie musiał myśleć o „skromniejszem“ mieszkaniu? Co będzie, jeżeli drugi „porośnie w pierze“ i mieszkanie mu nie wystarczy? Janowi było dość trzech pokoi kiedy zajmował skromne stanowisko sekretarza, miał jedną „pociechę“ i kiedy wystarczała mu jedna służąca — ale tenże Jan, jako dyrektor, prezes, lub jaki inny dygnitarz, posiadający pięć pociech, a wśród nich dorosłe córki, nie będzie mógł się „gnieść“ w trzech pokojach. Czteropokojowemu Agapitowi umrze żona, córkę wyda za mąż, syn jego pójdzie w świat szukać karjery, zostanie sam — i co mu będzie po czterech pokojach? Bal Józefowa zostanie wdową z trojgiem nieletnich dzieci i małą emeryturą, a choćby tej emerytury nie obciął jaki przyszły Grabski — to i tak nie będzie miała żyć z czego, — czyż więc mogłaby dalej mieszkać w pięciu pokojach? Antoniego znów przeniosą na lepszą posadę do innej miejscowości — więc co zrobi ze swojem mieszkaniem? Sprzeda je — zapewne — ale czy na sprzedaż zgodzą się inni współwłaściele. A toż nowy wspólnik może być łotrem z pod ciemnej gwiazdy, albo człowiekiem nie do pożycia — a toż on mógłby ze swego mieszkania zrobić tancbudę, zakład kąpielowy, albo dom schadzek. Dlatego to w Anglji i Ameryce słusznie nie wolno, jak znaznaczyłem, mieszkania w wspólnym domu sprzedawać lub je odstąpić bez zezwolenia wspólników.

Ale to jeszcze nie wszystko. Resztę jednak uwag nad tym projektem i wogóle nad sprawą mieszkaniową odkładam do następnej pogadanki.

Kazimierz Bartoszewicz.

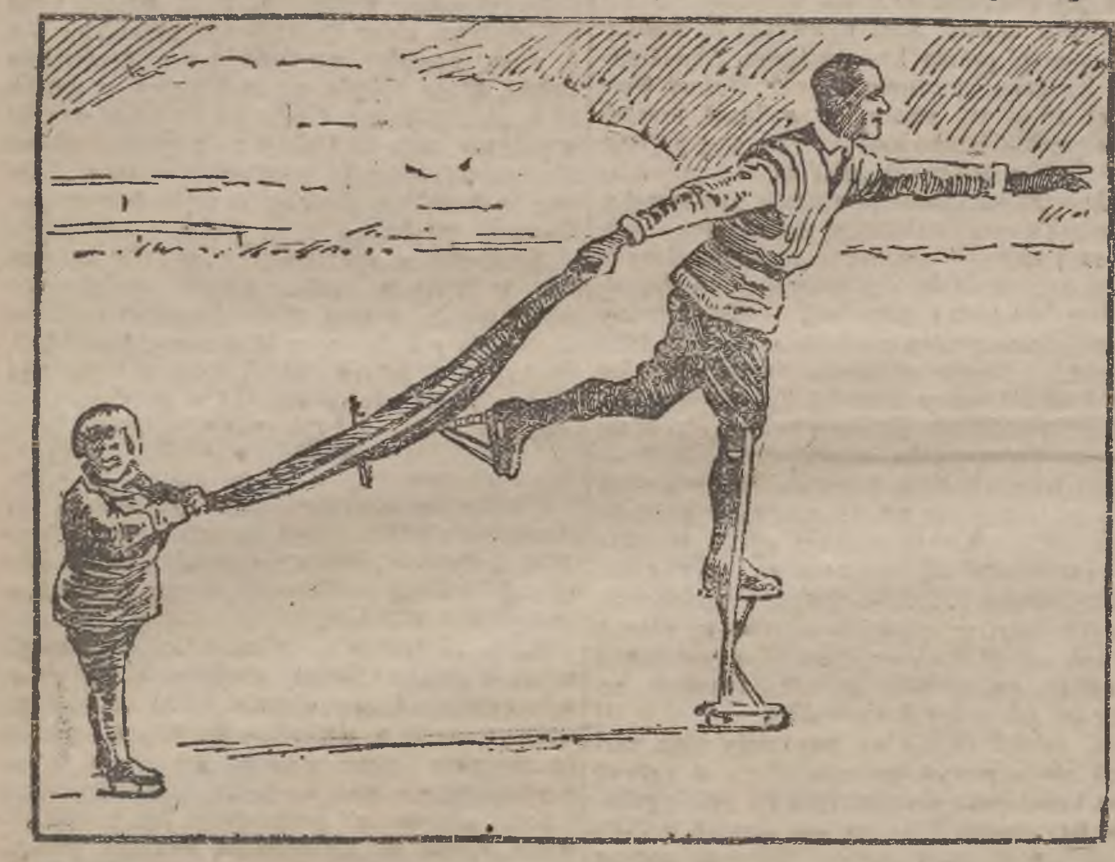
1910 podobne zawody rozgrywała w Krakowie specjalna drużyna hockeyowa „Cracovii“.

* * *

Również i Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ przystąpi na uzyskanym od gminy m. Krakowa terenie, do budowy wspaniałych placów sportowych. W projekcie jest budowa kilku wielkich boisk, z których jedno wraz z trybunami stanowić będzie jedno z największych boisk matchowych w Krakowie. Obok tego powstać mają liczne korty tennisowe i t. p.

Tak więc Kraków, dzięki wspaniałomyślności zarządu gminy, zmieni w najbliższych latach swoje oblicze sportowe, a żywiołowa wprost ekspansja krakowskiej młodzieży sportowej, znajdzie racjonalne ujście i możność do pracy sportowej, utrzymanej na prawdziwie europejskim poziomie. Życzymy wykonawcom tych wspaniałych planów wytrwałości i powodzenia w ich pożytecznej pracy, spodziewając się, że niedługo Kraków stanie się stolicą sportu w Polsce.

Z tegorocznego sezonu w St. Moritz w Szwajcarji



Rycina przedstawia znakomitego sportsmena Taylora, ślizgającego się na łyżwach, które osadzone są na pewnego rodzaju szczudłach. Taylor ciągnie za sobą po lodzie kilkuletniego chłopca.

Ze wspomnień narciarza

(Z powodu zawodów o mistrzostwo Polski w Krynicy)

Drobna tylko połać naszego kraju ma w tym roku pokrywę śnieżną i to nader skąpą — najstarsi z naszych narciarzy nie pamiętają takiego sezonu. Tatry, ten poniekąd rezerwoar śniegu, nawet miejscami nie pokryły swoich piargów i skał, tak, że jazda obecnie w terenie tatrzańskim należy technicznie do nader trudnych problemów. Z naszych centrów narciarstwa, jakiemi dotąd były Zakopane, Kraków, Lwów i Bielsko — tylko Zakopane (i częściowo pewne partje Beskidów) obecnie wchodzi w rachubę.

Wyryje to odpowiednie znamię i na stanie mistrzostw i na klasyfikacje naszych zawodników.

Rzućmy nieco okiem wstecz, przejdźmy dzieje naszego narciarstwa i uprzytomnijmy sobie, jakie fazy przechodziło, by dojść do pewnego skrystalizowania się w formie obecnej.

Przeżywałem prawie wszystkie te fazy od roku 1907, odkąd pod okiem ś. p. Władysława Pawlicy miałem pierwszy raz te dziwne deski na nogach i w okolicy Krakowa próbowałem pierwszych zjazdów. Narciarstwo w latach tych koncentrowało się we Lwowie, względnie w Karpatach Wschodnich, gdzie członkowie najstarszego klubu narciarskiego K. T. N. dokonali śmiałych podówczas, niebywałych wypraw. Pewne partje miały karkołomny charakter — nikt nie słyszał o łukach i podstawowych elementach opanowania nart. Mgłą czasu zaszły te dzieje, zapomnienie pokryło tych pierwszych pionierów naszego narciarstwa. Na zachodzie także wtedy nie znano prawie nart, tak, że zaczęliśmy ten sport prawie równocześnie z innemi krajami, i gdyby tempo doskonalenia się było takiesame, jak w pierwszych latach, może prześcignęlibyśmy je dzisiaj.

Miało narciarstwo nasze w tych pierwszych czasach chwile „górne i chmurne“ — skupiało się przedewszystkiem pod znakiem turystyki, walki z przyrodą, wydzieraniem jej tajemnic zimowych i opanowaniem technicznem nart samych.

Z kolei przeniósł się ruch narciarski u nas w Tatry i Beskidy. Powstały kluby w Zakopanem i Krakowie, zapuszczono się w niedostępny, groźny kraj zimy tatrzańskiej.

Dziwna romantyka opromieniała te pierwsze walki z górami „pierwsze wyjścia“, szczyt dumy i rekordów narciarskich — coś z dawnych czasów Chałubińskiego i Stolarczyka — gdy szło się odkrywać nowe góry, nowe cuda przyrody zimowej. A można sobie pozwolić na to porównanie, boć zupełnie inny był charakter i skala niebezpieczeństw wypraw zimowych a letnich.

Dziś z żalem wspominam te czasy, te „pierwsze wyjścia“ miały bowiem charakter szlachetnej emulacji, jaka już zanikła w późniejszym sportowym typie.

Daleki jestem, by obniżać tutaj zawodnictwo w narciarstwie, byłem długie lata czynnym zawodnikiem — ale... żal mi tych czasów, gdy dziesięć pierwszych wejść zimowych pasowało dopiero na przodownika. Sekcje narciarskie: Towarzystwa Tatrzańskiego i Akademickiego Związku Sportowego wiodły wtedy prym w wyprawach tatrzańskich.

Wtedy, kiedy wycieczka narciarska na Halę Gąsienicową nastręczała poważne trudności, zdobywanie zimowe Świnnicy, Kościelca, Koziego Wierchu i Krywania należało do budzących i dziś szacunek rekordów. W szeregach narciarskich ówczesnych widzimy ludzi najkulturalniejszych, najwybitniejszych. Któż bez wzruszenia nie czyta opisu tragicznej wyprawy Karłowicza?

Narciarstwo nasze w dobie ówczesnej nosiło charakter wybitnie turystyczny. Odkrycie przez Zdarskiego systemu, pozwalającego na szybsze, pewniejsze i bardziej zastosowane do wysoko-górskiego charakteru opanowanie nart, zadecydowało o całym kierunku.

Wogóle narciarstwa norweskiego nie znano prawie wtedy w Europie. Nieliczni instruktorzy norwescy nie zdołali zapoznać ze swoją techniką szerszych rzesz narciarzy. Oczywiście łatwiej było po 3-dniowym kursie metodą Zdarskiego pójść już na wycieczkę i robić łuki, niż biedzić się ze szkołą norweską, wymagającą znacznego nakładu pracy i zręczności.

Rozpoczął się ów homerycki bój dwóch szkół, z których każda wyciągała rację na swe poparcie. Skończył się on wcześniej w Szwajcarji, Niemczech i Austrji pewnego rodzaju kompromisem, pewnem odseparowaniem się narciarstwa „boiskowego“ i „turystycznego“. Zaczęły się już wtedy pewne próby stworzenia wspólnego typu, który w kilka lat potem dość rozpowszechnił się w Austrji. U nas ten spór dotarł dość późno i zaznaczał się przewagą szkoły alpejskiej, turystycznej. Nieliczne grupy narciarzy próbowały i drugiego systemu, na który patrzano z niedowierzaniem. Na kilka lat przed wojną dotarli do nas pierwsi instruktorzy austrjaccy i rozwinęli działalność w centrum lwowskiem. — Stopniowo nauczono się u nas lepiej jeździć; typ skombinowany szkoły Bilgieriego, jaki z pewnemi modyfikacjami pozostał i dziś — zaczął wyrabiać sobie prawo obywatelstwa.

Tereny tatrzańskie długo jednak zatrzymały technikę alpejską w swej pierwotnej formie, jako wypróbowaną i pewniejszą.

Krótkość nart, silna, niezawodna uprząż metalowa, jeden kij z potężnym ostrzem, technika oporów i ostrych łuków na stromem zboczu — była praktyczniejsza w terenie tatrzańskim.

I tutaj jednak obok turystyki rozwinął się kierunek wyścigowy, zawodniczy. Przy zjazdach radzono sobie jednym kijem lub składaniem kijków, po płaskim terenie zaczęto wykorzystywać zalety dwóch kijków.

Zrobiono wyłom w czystej szkole Zdarskiego, stworzono, pod wpływem zawodników lwowskich, pewien typ samoistny, kombinowany.

Pod wpływem styczności ówczesnych lwowskich narciarzy z narciarstwem wiedeńskiem zaczęto jeździć szkołą norweską zmodyfikowaną.

Wojna wprowadziła narciarstwo nasze w kontakt z narciarstwem alpejskiem. Rozliczne kursy narciarskie w Tyrolu, Styrji, zapoznały wielu naszych wybitnych narciarzy, pełniących służbę w formacjach górskich, z ostatecznym typem szkoły alpejskiej, powstałej z kombinacji metody norweskiej z alpejską dawnego typu. Ze względu na stromość terenów górskich, starano się przenieść punkt ciężkości możliwie nisko, by możliwie unikać upadku, szczególnie niepożądanego dla żołnierza z rynsztunkiem. Ten typ jazdy wprowadziła u nas kompanja wysoko-górska i jej instruktorowie, jeżdżący zmodernizowaną szkołą alpejską.

Zajmijmy się metodą jazdy norweskiej, do niedawna mało znaną, mającą pierwszorzędne zalety zawodnicze. Norwegja, klasyczny kraj zimy, doskonałych, tresowanych od szeregu pokoleń narciarzy, długo była odcięta od sportowego świata Europy. Gdy w Holmenskollen pokazywano mistrzowskie, kilkunastometrowe skoki, gdy zawodnicy po 50 km. biegu przychodzili niewyczerpani do mety — państwa zachodnie rozwijały swoje narciarstwo oddzielnie, nawet nie marząc, by mogły kiedyś rywalizować z tymi „urodzonymi narciarzami“ Północy. Potężny ruch sportowy współczesny, gromadzący wciąż różne narodowości, odbił się i w narciarstwie. Coraz częściej startują północni zawodnicy w mistrzostwie Niemiec, Francji, Szwajcarji. Stanowią zrazu niedościgłą, niepokonaną klasę, później znajdują coraz to pojętniejszych uczniów, podpatrujących arkana sztuki Norwegów. Ostatnio zbliżyły się bardzo do siebie wyniki mistrzów wszystkich tych państw, wytworzyła się specjalna klasa międzynarodowa skoczków. Oczywista Norwegowie mają tak potężne kadry narciarzy, i starych mistrzów i „narybku“, mają niemal we krwi najwyższą klasę narciarską, tak, że wątpliwem jest, by które z innych państw mogło im dorównać.

Nasze narciarstwo współczesne w Polsce znajduje się w stadjum zdrowej ewolucji. — Co się tyczy techniki zjazdowej, zapanował pewien typ jednolity: pozycja niska, ciężar elastycznie rozłożony na obie nogi, możliaw ekonomja i celowość ruchów. Łuk pozostał elementem zasadniczym opanowania nart w terenie górskim, łuk wykonany całem ciałem, a nie techniką oporową, nużąca. — Szeroka christjania w pełnym pędzie, dająca większą pewność, niż piękny skądinąd i stylowy telemark. Narciarze stają się wszechstronni: na wirchach tatrzańskich spotyka się zapalonych zawodników — sezony martwe poświęca się na staranny trening lekkoatletyczny.

Byleby niebiosa łepiej dopisały, to mistrzostwo Polski będzie ciekawym i pięknym przeglądem naszego postępu w narciarstwie, który zastanawiał i zadziwiał naszych sąsiadów. Mając może najpiękniejsze tereny narciarskie w Europie (powołuję się na autorytet jednego z najwybitniejszych znawców tego sportu), jesteśmy powołani, by stworzyć własny typ jazdy i otworzyć indywidualną kartę w narciarstwie międzynarodowem.

Ludwik Leszko.

Wyścigi konne w styczniu

Wrazenia z Tor di Quinto w Rzymie.

Sezon wyścigów w Rzymie zaczyna się w styczniu...

Przy znanej szkole jazdy w Tor di Quinto jest spory plac (1.500 m. obwodu toru) ze stale ustawioną częścią przeszkód, trybunami, oddalony o 10 minut jazdy automobilem od miasta. Na plac wyścigowy wchodzi się przez małą alejkę.

Między jakiemiś iglastemi krzaczkami, zgoła nie różnemi od naszych choinek, tu i tam wyglądają niewielkie, sztywno błyszczące w słońcu palmy. Razem: lato i zima. A publiczność: wielkie sobolowe futra, popielicowe etole, męskie płaszcze z futrzanemi kołnierzami. Jednocześnie — wiosenne kostjumy z koronkowemi kołnierzykami, eleganckie fircyki o niskich taljach, w garniturach do figury, letnie, jasne płaszcze. Też — lato i zima.

Trybuny niewielkie siedzące, kryte, plac pokryty żółtą, zeschłą zimową trawą. Towarzystwo prawie wyłącznie włoskie.

Sylweta kobieca wąska w ramionach, wąska („za wąska“) w biodrach, równa, długa i smukła na dużych, suchych stopach. Twarze rasowe, rysy czyste, nazbyt mocno kreślone. Cera — rzadko świeża. Koloratura (sztuczna) — jaskrawa i powszechna. Zdaleka — pokusa; zbliska — rozczarowanie.

Biegi: 3 „steeple-chase“, jeden płaski. Dystanse — 5.000, 4.000, 3.000 i 2.000 dla płaskiego. — Dwa pierwsze z przeszkodami — jadą gentlemani (przeważnie oficerowie z Tor di Quinto). Dwa drugie — dżokeje.

Najciekawszy — pierwszy bieg: 5.000 m. i 17 przeszkód — „walk-over“. Samotny jeździec równem contrem objeżdża tor, zygzakując przez środek, mija szczęśliwie jedną przeszkodę po drugiej, kończy w przepisanym czasie bez wypadku. Totalizatora niema. Publiczność milczy. Wiatr ciągnie od gór. Zimno. Nudno.

Długa, jak nieskończoność, przerwa. Jakieś domowe narady — wzajemne przekonywania. Nareszcie na tablicy — trzy numery. Oficerowie. Jednakowe szare mundury, przepasane różnego koloru szarfami. Dzwonek.

W pełnym galopie przechodzą przed trybunami, sadząc przez dwie przeszkody.

Jeźdźcy wyciągnęli się w gniado-kasztanowatego węża, który już za drugim zakrętem zaczyna pękać i rozpadać na poszczególne człony. Na przeszkody idą bez zatrzymania. Coraz bardziej rozciągnięci mijają celownik. I już za celownikiem — trzeci jeździec traci równowagę, chwieje się sekundę i spada. Publiczność trybunowa — milczy. Publiczność stojąca lekko oklaskuje zwycięzcę (wypłaty małe).

Znów przerwa. Słońce piecze, a wiatr przeszywa zimnem.

Trzeci bieg. Płoty. Jadą dżokeje. Tempo znacznie szybsze. Cała stawka razem na pierwszym, na drugim, na trzecim zakręcie. Nagle — paf — koń fika kozła, przewraca się, wstaje i goni dalej za uciekającą grupą, nie omijając przeszkód. Daleko, na najbardziej odsuniętym zakręcie na ziemi zostaje mała, biała, nieruchoma plama. Leży. Nikt nie podbiega. Wyścig jeszcze nieskończony. Trzy konie idą prawie razem. To absorbuje.

Ze sportów zimowych



W bieżącym sezonie zaczęto uprawiać zagranicą nowy sport, który wymaga znacznej zręczności, a mianowicie grę w tennisa na lodzie.

Jak Krzysztofory były koszarami Legjonów

Gdy ubiegłego roku w całej Polsce gorąco i podniośle obchodziliśmy święto dziesięciolecia czynu Legjonów, mimo woli, myśli ulatywały do starego Krakowa, który przecież był gniazdem dla orląt Strzeleckich.

Jakby umyślnem zrządzeniem losu, w dostojnych murach Jagiellońskiej stolicy stała kolebka pierwszego żołnierza Polski, odwalającej po wieku kamienie grobowe. Tym pięknym rycerskim rapsodem z roku 1914 nawiązał godnie Kraków do pełnej chwały tradycji, rozbłyskując płomieniem czynu jakby ostatni raz przed ukończeniem swej roli, jedynej w erze zaborów ostoi wolniejszego ducha narodowego i niezagasłej nigdy nadziei odzyskania niepodległości.

Los nagrodził też Kraków za wierną przez wiek cały służbę przy zniczu polskości, tam też stanęła kolebka pierwszego od upadku polskiego wojska, ziszczenie najgorętszych nadziei dwóch pokoleń.

Gdy w ubiegłym roku odświeżaliśmy w pamięci owe niezatarte w sercach dni z końca roku 1914, warto wspomnieć o tych świetnych, bodaj najświetniejszych dniach w nowej historji Krakowa, gdy w sercu jego, na Rynku, stanęły zaimprowizowane, jak wszystko wówczas, koszary pierwszych naszych wolnych żołnierzy.

Tam, jakby symbolicznie obrane, było ich najwłaściwsze miejsce. Tam na naszym przepięknym Rynku krakowskim, pamiętnym hołdem pruskim i przysięgą Kościuszki i tylu epokowemi w naszych dziejach faktami. — Tam szczęśliwy przypadek, wyręczając naszą ówczesną niemożność wiązania piorunowo spadających zdarzeń z wątkiem historji, umieścił jakby z wyższej logiki, ognisko nowego ruchu orężnego — Legjony. Tam było od wieku dla nich miejsce i tam też w zaraniu walk, chociaż na moment — dobry Bóg je postawił...

Jakże to niedawno, prawie wczoraj?... oto stoją przed oczyma, niemal dotykalni...

Dziesięć lat już upłynęło! — nieprawdopodobne! Przecie jeszcze ich widzę!...

— — — — — — — — — — —

Ani wiedzieć — jak szybko się zagospodarowali... Stary, opustoszały gmach przy wylocie ulicy Szczepańskiej, ostatnio przedmiot sporu między krakowskimi „burzymurkami“, czyli nowatorami a „ruderosnobami“, jak zwano konserwatorów — Krzysztofory, jakby starały się pogodzić skłóconych estetów z realnymi ojcami miasta, mającymi wobec nich zdrożne zamiary, znalazły niezwykłych lokatorów, opromieniających schyłek ich dotychczasowego istnienia. Był to jakby wielkopański gest historycznych murów, stojących na straży dostojnej architektury krakowskiego Rynku. Dowództwo i koszary Legjonów polskich! to tytuł do historji i prawo do zachowania! — Dzięki temu, tam, w sercu Krakowa, w dniach zamętu dziejowego, mogliśmy patrzeć na rodzące się nasze wojsko i widząc ich ruch, ich nowe życie, przekonywać się po tysiąc razy, że to prawda, trwała i promienna jak ich oblicza.

I przywykliśmy do tych szarych mundurków, krzątających się po gmachu i wokół Krzysztoforów jak rój pszczół. Widzę ich jeszcze ciągle: to wchodzą w sień, to wychodzą, rośli i drobni, młodzieniaszki i bardzo leciwi — nasze, nasze pierwsze żołnierzyki!

Pa całych dniach wałęsałem się koło gmachu, nie mogąc się dość upewnić...

— Tutaj — pamiętam, wskazuje Krzysztofory jakaś pani — stoi mój syn załogą z drugim plutonem!

Chciałem się jej rzucić na szyję z tysiąca i tego jednego powodu i, jak osądzić mogłem zwilgotniałemi nie wiedzieć skąd oczyma — syn jej nie mógł mieć lat więcej — niż piętnaście!...

Gapili się też ludzie gromadą na przedziwnie ożywioną ruderę a dziwniejszych jeszcze przed nią wartowników. Oto stoi niezwykła para z olbrzymieni karabinami na ramionach: znany i ogólnie lubiany artysta teatru, Antoni Siemaszko, który mimo piątego krzyżyka, na pierwszy zew się zaciągnął... a teraz czeka „na odmarsz w pole...“ i gimnazjalista, który paskiznaki klasy na kołnierzu oderwał, by zrobić miejsce dla dystynkcji „kapralskich“.

— Dzieciuch! — rzucił mu przechodzień, jakiś pasywista. — Za piec! do mamy!

— Owszem, mam mamę — odrzekł mu godnie „kapral“, 17-letni wyrostek — ale mam też wigor i ochotę za pana i paru jeszcze takich...!

A wewnątrz gmachu, aż wrzało od ruchu, szumu, tupotania młodych, dziarskich nóg, śpiewów, żartów. Radość kipiała!... Wypadali zeń wciąż ordynansi, małe skauciki, wiozący jakieś, gdzieś listy, rozkazy; to znów wysypała się na Rynek liczniejsza grupka nowych rekrutów w góralskich „portkach“ białych i w kapeluszach z muszelkowym otokiem, ale już w bluzach szarych, żołnierskich, „przy bajonecie“, drogim dla nich znaku zaciągu. Prowadzi ich sierżant-kwatermistrz, znany w mieście technik, co cyrkiel zamienił na jakąś muzealną szablę, plączącą mu się strasznie między jeszcze cywilnemi nogami. — „Ale mu ładnie w mundurze z gwiazdkami“ — sparzyła mnie wprost strzelistym szeptem jakaś panienka, odbywająca tak, jak ja, pod bramą przegląd nowych żołnierzy.

W drugą sień od ulicy Szczepańskiej wjeżdża majestatycznie kopiasta fura z kapustą, przysmak dla kuchni koszarowej, ulokowanej w podwórzu sub Jowe. Dolatują na ulicę jakieś amatorskie komendy z nad kotłów: „Nie przypalić tam mięsa, mamy szarżę z Kielc, zaraz zwąchają, bo wydelikaceni na tortach Królewianek!“

Kucharzami i obsługą komenderował prawnik, świeżo oficer W. a kuchciki kotłów uwijali się koło niego z zapałem, jakby w kotle gotował się co najmniej kozak a nie zwykły baran. Cała sień olbrzymia, schody, korytarze, podwórze, roiły się od Legjonistów: ten do komendy placu idzie meldować się, inny do oficera etapowego po marszrutę — jeden od drugiego „ważniejszy“ z widocznem umiłowaniem wymawiający tytuły nowych zwierzchników wojskowych.

Komendat etapu, to historyk dr Szarota — trudno wprost uwierzyć metamorfozie mola książkowego w energicznego oficera. Nabrał jakiegoś marsa, sprężystości żołnierskiej, urodzony wojak! Przed jego kancelarją tłok i gwar, przewalają się niejprzeróżniej umundorowani interesanci.

Największy jednak ruch był na poczcie polowej. Oto jakiś starszy jegomość przynosi list do syna i żałośnie wyjaśnia urzędnikowi: — „Nazywa się Adaś M. — w którym pułku? — Nie wiem! — Gdzie? — Ni ewiem! Uciekł bestja przed miesiącem i nie doniesie nawet czy żyje...“

Pocieszał go wszystkowiedzący komendant poczty, sierżant Nowakowski, drugi już Legjonista, będący w cywilu artystą sceny krakowskiej.

— Owszem, ja uzupełnię adres. Pański syn czuje się świetnie, świeżo awansował nawet na starszego żołnierza, jest w drugim pułku w trzecim bataljonie.

— A to smarkacz! Starszy żołnierz, hm!. — A miał właśnie zdawać poprawkę z greki...

Przy innym stoliku jakaś czarnooka panienka, cała w pąsach, pyta: „czy niema wiadomości o „Chopinie“!? to pseudonim proszę obywatela. W pierwszym był pułku w Królestwie“. I śle mu długi, drobniutko pisany list.

— Moglibyście obywatelko pisać krócej i wyraźniej, tylko robota dla cenzury — mruczy urzędnik przy szabli.

— Co cenzura? Ależ niemożliwe! Tam są same w liście tajemnice...

— Na wojnie niema tajemnic! a zresztą zaraz widać jakie tam tajemnice... Lepiej jednak odłożyć to, gdy wrócimy z Warszawy.

— — — — — — — — — — —

Tak to gospodarowali przeletni najmilsi goście starych Krzysztoforów, podwójnie nam teraz drogich. Nie sądziliśmy, że tak krótko zabawią. W połowie już bowiem listopada austrjacka ewakuacja Krakowa wyrzuciła z miasta na tułaczkę... jako „niepotrzebnych w twierdzy“: podmiejską biedotę, kobiety, dzieci i... Legjony.

A pod Krakowem zagrzmiały armaty, nie danem było go bronić Legjonistom, ani tak szybko, jak sądzili, wejść do marzonej Warszawy. Wielu przedtem w paruletnich bojach zginęło w Bessarabji, na rubieżach ziem polskich, gdzieś na Bukowinie, na szlakach Cecorskich. I długo nie było widać w Krakowie Legjonistów, a gdy po roku prawie przybyli, poprzedzani echem dzielnych czynów, to już nie dzieciaki, ale, mimo młodego wieku, wiarusy, opromienieni sławą Rarańczy, Rokitny i innych.

— — — — — — — — — — —

Rozpamiętując niedawno tak szybko zbiegłe dziesięć lat od górnych tych chwil, niejeden wspomniał z rozrzewnieniem swą pierwszą wojenną kwaterę w Krzysztoforach, tak jak Kraków patrzy dziś na nie z dumą. Do wieńca bowiem drogocennych pamiątek, jakie tworzą wszystkie niemal domy wokół naszego cudownego Rynku w Krakowie, przybył i ten płomienny kwiat żywego wciąż wspomnienia, że tam były koszary pierwszego od upadku Ojczyzny żołnierza naszych Legjonów.

Stefan Nowiński.

Tym razem za celownikiem — brawa. Brawa na trybunach, huczek na dole. Stąd i zowąd odrywają się szare punkciki i biegną do leżącego. Bieg już skończony — można. Zresztą — może mieli rację, nie denerwując się. Dżokiej podniesiony idzie sam, tylko kuleje troszkę.

Bieg płaski niczem nie różni się od biegów tego typu we wszystkich krajach świata.

Koniec. Z przed wyjścia rusza tłum samochodów...

Pol. Zbr.

Gromnice

Przywykliśmy u nas w Polsce rozpoczynać zimę już w połowie listopada, a na świętego Marcina, 11 t. m., wyglądamy zawsze pierwszego śniegu, bo przecież św. Marcin przyjeżdża na białym koniu. Więc też, gdy minie listopad, grudzień, styczeń, zaczynamy już wzdychać do wiosny i szukamy pierwszych jej prognostyków. Pierwszy zwiastun wiosny, skowronek, powinien zawitać do nas z końcem stycznia; przecież „św. Agnieszka (21 stycznia) wypuszcza skowronka z mieszka“; ale naprawdę przepowiadają wszyscy wiosnę dopiero według stanu pogody w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, na „Gromnice“. Mrozik w tym dniu napawa nas nadzieją, że będziemy się cieszyli wczesną wiosną, podczas gdy dzień ciepły każe nam myśleć o długiej jeszcze zimie. Stare przysłowie mówi, że skoro na Gromnicę zimno, to niedźwiedź budę rozwala, bo spodziewa się wkrótce wiosny, a gdy w tym dniu słońce dogrzewa, to budę naprawia, bo dalszą zimę przeczuwa.

Już kilka dni przed świętem 2 lutego przy straganach na Rynku krakowskim, naprzeciw kościoła N. Panny Marji, sprzedają przekupnie „gromnice“, świece woskowe, duże, dziś nietylko z wosku pszczelnego wyrabiane. Kupujących jest dużo, bo jakże bez gromnicy poświęcanej obejść się w domu? W święto zdążają pobożni do świątyni ze świecami, przystrojonemi bądź to wstążeczkami i kwiatami sztucznemi, bądź też gałązką zieloną z drzewa szpilkowego i głogiem. Przez całe nabożeństwo świece płoną, tu je kapłan poświęca, a po nabożeństwie każdy pragnie palącą się świecę przynieść do domu, bo tym płomieniem wypalony krzyż na stragarzu w izbie chroni dom w lecie od piorunu, od gromu. Wypaliwszy krzyż na belce u powały, gaszą świecę, a dym, unoszący się z knota, wdychają otwartemi ustami do gardła, aby w ciągu roku gardło nie bolało. Następnie zakłada się gromnicę w izbie za obraz.

Między ludem jest silna wiara, że świeca ta chroni domostwo od gromu, stąd też nazywana jest „gromnicą“. Gdy w lecie nadciągają czarne chmury, gdy błyskawice rozświetlają okolicę, a grzmoty i pioruny zbliżają się do wioski, pobożni mieszkańcy zapaloną gromnicę stawiają w oknie i odmawiają modlitwy, prosząc Boga o odwrócenie nieszczęścia.

Zapalają gromnicę także przy umierającym; dają mu ją w rękę świecącą się i odmawiają modlitwy, prosząc o lekką śmierć dla umierającego i zbawienie wieczne.

Gromnica jest tem pomocniejsza, im więcej razy była poświęcana, dlatego kupuje się większe świece, aby mogły służyć przez lat kilka lub kilkanaście, nawet, aby mogły być co roku poświęcane przez lat wiele.

Stary to jest zwyczaj i stara wiara, bo już ks. Piotr Skarga przed trzystu laty pisze: „Te nasze gromnice, przeżegnane taką moc biorą, iż zapalone gromy i pioruny odganiają. Święty był obyczaj przodków naszych, który jeszcze i sam pomnę, iż gdy grzmoty wszczynały się, każdy gospodarz przed obrazem, który na ścianie zawżdy mieli, wezwawszy wszystkich domowników do modlitwy, zapalali świecę, którą gromnicą od tego zwali“.

Seweryn Udziela.

Szlichtada na Wiśle pod Warszawą



Oto wspomnienia rokoka polskiego, uwieszczone przez malarza epoki Stanisławowskiej *Norblina*. Krzyk mody powołał do życia ślizgawkę i na „szlichtadzie“ zbiera się *haute volèe* towarzystwa warszawskiego, piękni panowie i panie we fryzurach kunsztownych i żabotach, wykonanych z ljońskiego jedwabiu przez paryskiego mistrza

Z dziejów bezprawia

Instytut Wydawniczy dał w swej bibljotece historycznej tom pokaźny z ilustracjami, zawierający szereg studjów prof. Henryka Mościckiego pod tytułem zbiorowym: „Pod Berłem Carów“ (str. 296; ilustracyj 12. Warszawa 1924 r.).

Mamy tu zbiór szkiców historycznych, obejmujący prawie stulecie martyrologji polskiej od rzezi Pragi w roku 1794 aż po schyłek ubiegłego wieku. Nie wszystkie szkice są równie zajmujące; niektóre mają raczej charakter materjałów historycznych. Ale wszystkie powinny być gruntownie przestudjowane przez pokolenie młodsze nietylko uczonych, ale przedewszystkiem tych, co zamierzają poświęcić się administracji naszych kresów wschodnich: niech się dowiedzą, ile zawziętości i konsekwentnej nienawiści było „pod berłem carów“, aby polską Litwę latami całemi wynarodowić, ekonomicznie wyssać i oddać na łup prawosławia i analfabetyzmu. Dopiero wnikając w szczegóły tej ohydnej, stuletniej polityki Nowosilcowa i Murawiewa, może dzisiejszy urzędnik polski na Litwie i Białej Rusi nabrać świętego uszanowania dla tej nieszczęsnej ziemi, zroszonej krwią męczenników takich, jak ksiądz Stanisław Iszora, ksiądz Ziemacki, bohaterów, jak Szymon Konarski, wygnańców, jak biskup wileński, Krasiński.

„Genius loci“ nie jest tylko fikcją mitologiczną. Nie wystarczy nawet najlepszy egzamin prawniczy i administracyjny, aby zrozumieć usposobienie i to, co Francuz nazwałby ogólnie „la mentalité“ kresów północnowschodnich. Od Suworowa do Murawiewa wieszatela, iluż to zbirów carskich znęcało się nad dworami, dworkami, zaściankami litewsko-polskiemi, aby wyrywać od korzenia to, co rosło wiekami pracą polskiego pługa. Nietyle dziwić się temu, jak się polskość na kresach wschodnich dochowała, ile raczej podziwiać, że na przekór dziedzicznemu wrogowi naszemu, tyle tam jeszcze naszego duchowego dorobku cudem przetrwało.

Wśród licznych katedr historycznych uniwersytetu wileńskiego, jedna powinnaby na długie lata wyłącznie być poświęcona wykladom dziejów Polski porozbiorowej w walce duchowej z perfidją prawosławną i czynowniczą moskiewską. Materjałów zaiste nie braknie w archiwach wileńskich na całe stulecie. Oby wykłady te pouczały nietylko młodzież, oddającą się nauce historycznej, ale przedewszystkiem młodzież prawniczą, przyszłych urzędników kresowych. Co nienawiść wroga znieprawiała, niech miłość ziemi kresowej prostuje, naprawia i prawdą wzmacnia. Co w ciągu wieku deptał i tratował but najezdnika, to w ciągu lat dziesięciu nie odżyje bez troskliwej, obywatelskiej opieki całego narodu. „Fas est et ab hoste doceri“.

Książka prof. Mościckiego dostarcza mnóstwa pouczających wskazówek, jak i gdzie ratować to, co się jeszcze da odratować.

Pod tym względem nie najdłuższy, ale owszem najkrótszy w książce artykuł o Szymonie Konarskim daje może najwięcej dziś do myślenia. Ten trzydziestoletni bohater narodowy nie jest jeszcze po dziś dzień tak żywy pokoleniu wyzwolonej Polski, jak na to ze wszech miar zasłużył. Prawdziwy republikanin polski z krwi i z ducha, pozostawił po sobie nietylko pamięć bohaterskiego zgonu, ale także testament swój polityczny, który nabiera dziś zwłaszcza, wobec Polski republikańskiej, niesłychanego uroku. Portret litograficzny Konarskiego w książce prof. Mościckiego jest tak pełen życia i siły, że napatrzeć się nie można tym rysom na wskroś sarmackim, a równocześnie apostolskim! Co to było za pokolenie z pod Wawra i Grochowa, które takich dzielnych ludzi wydało! Program działań narodowych, nakreślony przez Konarskiego, teraz, po latach ośmdziesięciu, nie wydaje się oczywiście czemś nowem, ale jaką dziś stanowilibyśmy potęgę, gdyby ów program mógł był w roku 1838 wejść do duszy ludu polskiego!

Czy taki n. p. rozdział: „Obyczaje poprawiać“ — nie powinien dziś być odczytywany głośno w szkołach naszych ludowych? lub rozdzia V: „Lud rolniczy na synów Ojczyzny sposobić“ — czy przestarzał się za dni propagandy bolszewickiej? — Żałować można, że prof. Mościcki, przysposabiający monografję całą o Konarskim, zbyt tu poskąpił miejsca na uwydatnienie duchowych rozmiarów nietylko społecznika, ale także i poety, którym był twórca „Stowarzyszenia ludu polskiego“. Zbyt krótko mówi nam historyk o śmierci Konarskiego, który na pożegnanie narodowi swemu rzucił wiersz gorący, z głębi piersi poczęty, a tak niesłusznie zapomniany. Z tego więziennego wiersza bodaj kilka myśli tu przytoczę:

Wszystkie moje nadzieje mieści ta komnata,
Od wszystkich wspomnień oddziela mnie krata.
A przyszłość moją Bóg z katem kojarzy.
Błysnę wam jeszcze ponad rusztowaniem,
By spełnić wyrok mego przeznaczenia...
Panie! za co ja cierpię? i tak cierpię jeszcze!
Uchwyciłeś mię w srogie cierpień ludu kleszcze
I dręczysz i mordujesz, jak szkodliwą żmiję,
Co kijem przygnieciona kurczy się i wije.
Wszakże ja w sobie serce mam tylko człowieka,
A Ty w niem umieściłeś wszystko, co dopieka,
Co gryzie, co morduje, co męczy, co boli...
Co mi potem, że zawsze żyłem nie dla siebie,
Że uczynkami memi chwaliłem Cię w niebie,
Że po więzieniu biegam, jak pies z głodu wściekły,
Że łzy głodu śledczego w oczach mi się spiekły —
. . . .

Cały ten wiersz godzien jest stanąć obok najsilniejszych skarg z Improwizacji Konrada a tem bardziej majestatyczny, że w obliczu strasznej, a niezawodnej śmierci pisany. — Śmierć ta rzeźbiła ten wiersz jakby na pomnik, którego dotychczas nie wzniesiono Konarskiemu. Ale w Panteonie narodowym ma on swe wielkie miejsce...

Najcenniejszym materjałem historycznym w książce p. Mościckiego są dokumenty w artykule: „Rządy Murawiewa na Litwie w świetle jego listów, pamiętników i raportów poufnych“. Aleksander II, dając Murawiewowi pełną władzę Wieszatela, celem stłumienia powstania polskiego w roku 1863, podpisywał niejako sam na siebie wyrok moralnej śmierci, która go dosięgła w niespełna 20 lat potem. Ohydna, zwierzęco-kałmucka twarz Murawiewa, podana według litografiji wileńskiej, jest jakby wcieleniem potwora w ludzkiem ciele. Szkoda, że p. Mościcki do tej „ozdoby“ swej książki nie dołączył jeszcze reprodukcji z fotografji, zdjętej z pomnika wileńskiego satrapy w chwili, gdy ustępujący najeźdźcy zabierali z sobą tę cenną bronzową głowę do Rosji; fotografja, rozpowszechniona w Wilnie w ilustracjach, przedstawia Wieszatela, gdy sam zawisł na powrozie w rusztowaniu, rozbierającem pomnik. Ironja losu, a zarazem i Nemezis dziejowa zeszły się tam na upamiętnienie chwili historycznej...

Warto też było portret biskupa Ad. St. Krasińskiego umieścić w książce naprzeciw portretu Murawiewa. Trudno bowiem o lepszy kontrast ducha polskiego z ciałem moskiewskiem! Komu zaś zależy na obronie cywilizacji polskiej wobec dziczy wschodniej, kto powołany do takiej obrony, niechże codzień odczytuje sobie bodaj zakończenie sprawozdania Murawiewa z zarządu Litwą polską od 1863—1865 r., niech rozważy, o co przedewszystkiem dbał protoplasta wiesztelów bolszewickich; o to: „aby naczelni działacze i rząd nie dał się unieść powszechnym europejskim ideom humanitaryzmu i rzekomą jednością rasy obywateli całego cesarstwa. Nie możemy tam (na Litwie) być spokojnymi dopóty, dopóki żywioł polski nie będzie ostatecznie zduszony i przybłędy polskie nie poczują, że powinni się poddać nietylko sile oręża, ale i zlać się moralnie (!) z wielkim narodem rosyjskim, który od wieków panował w kraju północno-zachodnim...“

W szeregu dwunastu rzadkich i cennych ilustracyj, zwracają przedewszystkiem uwagę portrety Szymona Konarskiego, biskupa Krasińskiego, Adama ks. Czartoryskiego i generała Jakóba Jasińskiego. Cały tom „Pod Berłem Carów“ zapewne wyczerpany będzie w krótkim czasie, jak na to ze wszech miar zasługuje.

Józef Kallenbach.

HALINA BRONIKOWSKA-SMOLARSKA.

Wrażenie

Co było prawdą, snem mi się wydaje,
Snem, który wiedzie w czarodziejskie kraje,
Kędy się palą cichy srebrne słońca,
Gdzie jasność nie ma granic ani końca.

Co było prawdą, snem mi się wydaje,
Czystem, jak błękit, kiedy zorza wstaje,
Pięknem, jak bajka, co, odchodząc nuci,
Że snem odeszła, jawą jutro wró[illegible].

Gra słów

Gra słów, kłamane spojrzenia,
Jakaś bajka, snuta w zmierzchu czas,
Wiersz, kwiat, minione marzenia,
Oto wszystko, co dziś łączy nas.

Woń róż, dźwięk walca zawrotny,
Smętny uśmiech, niewyśnione sny,
Mych rąk całunek przelotny,
Oto wszystko, co Ty dałeś mi.

Czar prysł, więc pocóż wspomnienia
Zza przeszłości wywoływać bram?
Gra słów, kłamane spojrzenia,
Oto wszystko, co zostało nam.

Gdy artysta tworzy...

Rozmawialiśmy raz w szerszem towarzystwie, w którem obecny był i jeden z naszych najsłynniejszych malarzy, o twórczości i ja między innymi wygłosiłem tam zdanie, że prawdziwa twórczość odbywa się często w całkiem innem stanie świadomości, napięcia nerwów i umysłu, nieraz podświadomie, co powoduje, że nieraz wielki artysta, tworząc, jest potem zupełnie nieświadomy tego, co stworzył, i uważa to jakby za dokonane przez kogo innego a jemu obce. Mistrz nasz słuchał tego w milczeniu, lecz gdy wychodziliśmy, wziął mnie przyjaźnie, jak to lubił, pod rękę i rzekł: przyjdź drogi przyjacielu, jeżeli masz czas, do mnie jutro o godzinie 12 do pracowni.

Był to nielada zaszczyt, bo artysta znany był z tego, że niechętnie i rzadko prosił kogo do siebie.

Zjawiłem się na drugi dzień punktualnie i zastałem go przy pracy. Niemal nie oderwał się od niej, kiwnął mi tylko głową i pokazał ruchem pędzla stołek — bym usiadł. Malował dalej, podśpiewując przy tem sobie jakąś zwykłą brukową piosenkę. — Po pewnej dopiero chwili zaczął mówić przyciszonym głosem, jakby wobec swej sztuki nie śmiał głosu podnosić:

— Słuchałem doktorze z zajęciem waszej wczorajszej przemowy, bo przyznam się, że mówiliście rzeczy, które i ja w sobie i na sobie odczuwam. Jestem malarzem, podobno nie najgorszym, pracuję już tyle lat, mam technikę ale każ mi pan na zawołanie wymalować jakiś zwykły „pysk“ — to dalibóg, ani rusz, nie potrafię!

— Ale za to nieraz zaczynam malować coś z zapałem — za chwilę zapominam, że jestem tu w pracowni, że to wogóle ja i moja ręka, biegnę gdzieś myślami i oczami duszy hen daleko — widzę cudne pola i dalekie przestrzenie, skąpane w promieniach słońca, czuję nawet cudną woń pól i lasów, słyszę szmer strumyków i szmery drzew, a potem maluję, maluję... Aż nagle coś opada ze mnie, czuję zmęczenie fizyczne, przecieram oczy, rzucam paletę i pędzle i patrzę zdumiony na płótno... Co to jest, czy to ja malowałem? Kiedy? Jak? Ile czasu... wyjmuję zegarek, strach, wszak malowałem kilka godziu i nic o tem nie wiem... tylko czuję teraz dopiero zmęczenie!

— Niech pan nie myśli, że jestem zawsze zadowolony z tego, co wtedy namaluję. Owszem, nieraz się poprostu złoszczę na siebie, bo namalowałem coś, czego wcale nie chciałem, co mi się nie podoba, chcę poprawiać, ale wtedy tylko psuję, więc nieraz zdzieram płótno i rzucam na ziemię, nieraz depczę nogami. Mam często wrażenie, że gdy maluję w owym transie, czy też, jak mówią ludzie, w natchnieniu, to absolutnie nie jestem wtedy normalny. Czuję wtedy i odczuwam inaczej, odmiennie patrzę na świat i odmiennie ten świat pojmuję. Czasem też obrazy moje są dziwne... sam ich nie rozumiem, lecz wiem tylko, że tak być musi, a nie inaczej.

— Ludzie mówią, że jestem ekscentrykiem i dziwakiem, a ja jestem sobie zupełnie zwyczajnym człowiekiem, spokojnym, nieszczęśliwym, takimsamym, jak inni, mam tesame potrzeby, tesame wady i głupie przyzwyczajenia, tesame nawet pragnienia. Nieraz zazdroszczę innym kolegom, że potrafią malować na zimno, tak, jak chcą, lub nawet, jak sobie życzy model. Ja tego nie potrafię, bo gdy maluję, to za nic nie odpowiadam.

— Panie — mówił artysta — pan myśli, że to miła sytuacja — ach panie, to męka. Gdy wchodzę do pracowni, to mam wrażenie, że nas tu jest dwóch, a ten drugi, to ktoś, co go muszę ślepo słuchać. On się tu rządzi, ja tu nie mam nic do gadania.

Przerwał... malował znowu szybko, gorączkowo, a z pod rąk jego ukazywało się niemal w oczach prawdziwe dzieło sztuki...

Widziałem w lustrze jego twarz... Wypieki na policzkach, oczy jakieś nie ziemskie, szeroko otwarte, błyszczące, niemal nie mrugające powiekami... duże czoło, oblane potem, twarz o masce nieruchomej, usta uchylone... Malował tak z godzinę bez przerwy, nie zwracając na mnie uwagi. Nagle przerwał, rzucił pendzel na ziemię i krzyknął niemal: psiakrem, znowu żołądek domaga się papu... Zapalmy sobie, doktorze i chodźmy. Zaczął zaraz opowiadać jakąś dwuznaczną anegdotę i wyszliśmy z pracowni.

A ja szedłem koło niego z dziwnem uczuciem, bo czułem doskonale prawdę tego, co mówił... teraz rzeczywiście szedł koło mnie zwykły człowiek, banalny, takisam, jak tysiące innych, ale przed chwilą w pracowni...

Tam był ktoś inny, genjusz, tytan sztuki, nadczłowiek w chwili tworzenia, istota wyzwolona z pęt przestrzeni i czasu, rzucająca na płótno całą swoją bezmierną głębię duchowego odczucia ideałów sztuki!

Dr Adolf Klęsk.

Nowoczesna Diana



Miss Olga *Leserman*, jedna z wybitnych gwiazd sportowych Ameryki Północnej, powraca z polowania, niosąc w ręku, zdobyty celnym strzałem, łup. U nóg sportsmenki widać przyrząd zaopatrzony w szeroką siatkę, której umożliwia brodzenie w głębokim śniegu.

Z kroniki sportowej

ZAWODY O MISTRZOSTWO POLSKI odbędą się w Krynicy w dniach 31 stycznia i 1 i 2 lutego br., tj. sobota, niedziela i poniedziałek. Urządzeniem zawodów zajmują się z polecenia Polskiego Związku Narciarskiego, sekcja narciarska krak. A. Z. S. i tatrzańskie Tow. narciarzy z Krakowa.

Mistrzostwa Polski mają następujący program: pierwszego dnia zawodów (sobota 31 stycznia) odbędą się biegi 18 km. jako bieg główny i bieg wchodzący w skład zawodów złożonych. W biegach tych wezmą udział zawodnicy starsi i seniorzy trzech klas na podstawie nowego obowiązującego u nas regulaminu zawodów. Drugi dzień zawodów (niedziela 1 lutego) obejmuje konkurs w skokach dla czterech klas seniorów. Konkurs ten jest zarazem częścią składową dla biegu złożonego o mistrzostwo. Dnia tego odbyć się ma także bieg z przeszkodami na przestrzeni 6 km., dostępny dla zawodników bez różnicy klas. Trzeciego dnia (poniedziałek 2 lutego) odbędą się: bieg pań na trasie 8 km., bieg zawodników młodszych (16—18 lat) na tej samej trasie, bieg 30 km. dla zawodników powyżej lat 20 i bieg 30 km. patrolowy wojskowy. Prawdopodobnie o ile względy regulaminowe nie staną na przeszkodzie, bieg pań odbędzie się w dwóch klasach, co niewątpliwie wpłynie bardzo dodatnio na wzmożenie się liczby startujących.

ZAWODY KORONA—WISŁA. W dniu 1 lutego tj. w niedzielę o godz. 11 przed południem odbędą się na boisku Wisły zawody w piłkę nożną między pierwszemi drużynami Korony i Wisły. Mistrz okręgu otwiera pierwszy normalny sezon piłkarski w Krakowie. Ze względu na dwumiesięczny brak meczów spodziewać się należy, iż liczni zwolennicy footballu pospieszą w niedzielę na pierwsze w tym roku zawody.

WSCHODZĄCE GWIAZDY NARCIARSKIE. — W czasie ostatniego biegu 30-klm., urządzonego staraniem S. N. T. T. w Zakopanem, obok dotychczas znanych nazwisk, jak: Krzeptowski, Bujak, Schiele i t. p., na pierwsze miejsce wybili się dotychczas mało znani zawodnicy. A więc przedewszystkiem drugi zwycięzca, Wilczyński, który jest kandydatem na jednego z najlepszych naszych długodystansowców. Obok niego wybili się dość znani narciarze, jak na przykład Gąsienica Wł., Suleja, Wójcicki i t. d.

NARCIARSKIE ZAWODY O MISTRZOSTWO ŚRODKOWEJ EUROPY mają się odbyć w Johannisbad w Czechach. Udział w nich wezmą zawodnicy: z Austrji, Szwajcarji, Czecho-Słowacji, Jugosławji, Polski, Włoch, Francji i Rumunji. Ze związkiem fińskim i niemieckim prowadzi urządzający związek czesko-słowacki konferencje.

WYPADEK W CZASIE ZAWODÓW. Doskonała nasza zawodniczka, p. Hanka Schiele, uległa w czasie zawodów „Sokoła“ w Zakopanem przykremu wypadkowi, który nie pozwolił jej dojść do mety. P. Schielowa wjechała w czasie biegu na miejsce, pozbawione śniegu, upadając dość boleśnie, nie czyniąc sobie jednak żadnej poważniejszej szkody.

W ZAWODACH ŁYŻWIARSKICH O MISTRZOSTWO EUROPY BIORĄ UDZIAŁ: KIKIEWICZ I KUCHAR ZE LWOWA. Dnia 31 b. m. rozpoczynają się w Berlinie na torze Buscha międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe sztucznej o mistrzostwo Europy. W zawodach biorą również udział polscy łyżwiarze, to jest N. Kikiewicz i B. Kuchar ze Lwowa. Najpoważniejszymi kandydatami do tytułu mistrza Europy są: Ludwik Wrede (Wiedeń), G. Gautschi (Davos), W. Boeckel (Wiedeń), dr Preisecker (Wiedeń), J. Śliwa (Praga), W. Rittberger i A. Vieregg (Berlin). Wielką sensację wywołuje zgłoszenie 12-letniej łyżwiarki, Sonji Henje z Oslo w Norwegji, która od szeregu tygodni trenuje pilnie w Wiedniu i Budapeszcie, budząc ogólny zachwyt widzów.

ŁYŻWIARSTWO. Zawody o mistrzostwo świata w jeździe szybkiej. W dniach 21 i 22 lutego odbędą się w Oslo (Chrystjanja) zawody w jeździe szybkiej o mistrzostwo świata. Dotychczas wpłynęły następujące zgłoszenia zawodników: Finlandja: Thunberg (mistrz świata r. 1923 oraz zwycięzca na ostatniej Olimpjadzie), Skutnab, Walenius, Patila. Ameryka: Jewstraw (zwycięzca olimpijski na 500 m.); Szwecja: Wingner, Ballangrud; Norwegja: Carlsen (mistrz świata i Europy na r. 1924), H. Ström (rekordman świata na 5000 m.) i O. Olsen.

CZY ODBĘDĄ SIĘ ZAWODY W HOLMENKOLLEN W NORWEGJI, stanowiące od dziesiątek lat największą sportową manifestację narciarską całego świata, jest bardzo wątpliwem, ponieważ w całej okolicy Oslo niema wogóle śniegu i wskutek tego narciarze nie mogą trenować. — Skoki mogłyby się odbyć nawet w razie, jeżeliby były niewielkie opady śnieżne, ponieważ wówczas możnaby znieść większe ilości śniegu.

LEKKOATLETYKA. W biegu na przełaj, który urządził 18 bm. A. Z. S. w Warszawie na dystansie 3000 metrów, pierwsze miejsce zajął Jaworski w czasie 9'46, drugie Kostrzewski w czasie 9 min. 52'8 sek.

POWSTANIE ZWIĄZKU PIŁKI RUGBY W WARSZAWIE projektowane jest podobno. Inicjatywa wyszła z kół wojskowych. Rugby winna znaleść w wojsku, oraz miastach fabrycznych wielu zwolenników.

NOWOZELANDZKA DRUŻYNA RUGBY „ALL BLACKS“ (całkiem czarni) rozegrała podczas pobytu swego w Europie ogółem 28 spotkań, wygrywając wszystkie w fenomenalnym stosunku punktów 651:98. M. I. Wobec z górą 60.000 widzów pobiła drużyna ta doskonałą piętnastkę reprezentacyjną Anglji w stosunku 17:0. Gracze drużyny nowozelandzkiej odznaczają się doskonałą budową, oraz ciężką wagą (przeciętnie 80 kg.), co znacznie ułatwia w tej grze siłę przebojową.

PARLAMENTARNY KLUB SPORTOWY. Z inicjatywy wicemarszałka Sejmu Osieckiego powstaje Koło sportowe Sejmu i Senatu. Do Koła należą posłowie Stroński, Kościałkowski, Kosydarski i Knote. Koło sportowe opiekować się będzie ruchem sportowym w Polsce i zajmie się przygotowaniem projektu ustawodawstwa sportowego.

NOWE REKORDY NURMIEGO. Najsławniejszy sportowiec całego świata, biegacz Nurmi, jak wiadomo, przebywający obecnie w Nowym Jorku, celem trenowania w tamtejszych zakrytych halach, ustanowił ostatnia dwa nowe światowe rekordy, a mianowicie przebiegł 2.25 mil ang. w 10 min. 42 sek. i 2.75 mil w 13 min. 3 sek. Dawny rekord Kolehmainesa jest o 3.4 sekundy gorszy.

OSTREJ KRYTYCE PODDAJE PEWNE AMERYKAŃSKIE PISMO OSTATNIĄ PARYSKĄ OLIMPJADĘ, zaznaczając, że oficjalna lista wyników poszczególnych państw nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, ponieważ nie można w tensam sposób oceniać takiego kraju, jak Ameryka, zamieszkałego przez 100 miljonów mieszkańców, jak na przykład Urugwaj, Danja, Belgja i t. d. — Ażeby uzyskać słuszne wyniki, należy porównać osiągnięte przez poszczególne państwa rezultaty z liczbą ich ludności.

Pismo na tej podstawie ułożyło nową następującą tabelę kolejności: 1) Norwegja 84.5, 2) Finlandja 76.5, 3) Szwecja 50.5, 4) Szwajcarja 49.5, 5) Urugwaj 44.5, 6) Estonja 40.5, 7) Danja 38.3, 8) Holandja 19.9, 9) Belgja 14.9, 10) Argentyna 10, 11) Francja 9.5, 12) Anglja 7, 13) Węgry 6.8, 14) Stany Zjednoczone 6.1, 15) Austrja 3.

JAK AMERYKANIE POPIERAJĄ SPORTY? W ostatnich kilku tygodniach 12 miljonów ludzi przyglądało się meczom w rugby, rozegranym w Ameryce. 80.000 ludzi na meczu nie jest faktem odosobnionym.

To tylko rugby. A basebal, który jest narodowym sportem Amerykanów i inne sporty?

PŁYWANIE. Arne Borg udaje się do Ameryki. Jeden z najlepszych pływaków świata, Szwed, Arne Borg udaje się w najbliższym czasie na występy gościnne do Ameryki, gdzie ma się zmierzyć z niemniej świetnym od niego Weissmuellerem. Ostatnio startował w Paryżu osiągając na 100 m czas 1:00.9, a na 400 m płynąc sam przeciwko najlepszej sztafecie francuskiej 5:06.2. Ameryka oczekuje tego meczu z niezwykłem zaciekawieniem, pewna zwycięstwa Weissmuellera, jednak ponieważ przeciwnik jest bardzo groźny, mogą być też pewne niespodzianki.

KOLARSTWO. 6-dniowy wyścig w Brukseli wygrała para Aerc (Belgja)—Van Kempem (Holandja). 25-godzinny wyścig parami wygrała para Hon Lewanow przed parą amerykańsko-włoską Tonani Lang.

BOKS. Tom Gibbons najsilniejszy obecnie bokser amerykański półciężkiej wagi pokonał przez knockout w szóstem starciu murzyna Norfolka. Norfolk odniósł swego czasu zwycięstwo nad Silkim, który pokonał Carpentiera.

LOTNICTWO. REKORD SZYBKOŚCI NA 1.000 KILOMETRÓW. Francuski pilot, Doret, ustanowił rekord światowy szybkości na przestrzeni 1.000 km. w dniu 29 grudnia 1924 roku. Lot był oficjalnie choronemtrowany. Przeciętna szybkość wynosiła 221 km. na godzinę. Temsamem pobity został dotychczasowy rekord amerykańskiego pilota, Harrisa Lookwood, z dnia 29 marca 1923 roku, który wynosił 205 km. na godzinę przeciętnej szybkości.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.

Rządca drukarni L. K. Górski

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. Pod tytułem „Śpiewak własnej niedoli" wystawia teatr dzisiaj sztukę autora, granej u nas, „Nju" O. Dymowa. Obraz rodzajowy środowiska żydowskiego w zapadłem miasteczku rosyjskiem, realistyczny w środkach a pełen sentymentu i humoru, przemienia się z biegiem akcji w symbol wiecznej sprzeczności idealizmu i prozy życia, dzięki tytułowej roli muzykanta Josela, którego bezinteresownie poddaje się krzywdzie i zapomnieniu miłosne na coś z figur Dostojewskiego, przypominając jednocześnie postaci z powieści Orzeszkowej. Interesująca ta sztuka miała na scenach rosyjskich zupełnie wyjątkowe powodzenie. U nas po premjerze dzisiejszej grana będzie codzień z wyjątkiem poniedziałku, przeznaczonego na przedstawienie „Krzyżaków". Jutro i w poniedziałek po południu ostatnie dwa przedstawienia „Betlejem polskiego" po cenach zniżonych.

Z TEATRU „BAGATELA". Dzisiaj w sobotę o 4 po południu powraca na afisz sztuka Andrejewa „Myśl", która swoją głębią psychologiczną wywołała tak wielkie zainteresowanie wśród kulturalnej publiczności. W roli dra Kierżencewa p. Barwiński, w roli Tatjany p. Marja Makarczyk. O g. 8 wieczorem atrakcyjna sztuka rosyjskiego pisarza Grigorja Ge „Kocioł wiedźmy", która codziennie zapełnia widownię „Bagateli". „Kocioł wiedźmy" grany będzie również w poniedziałek 2 lutego o 8 w. W niedzielę 1 lutego o 8 wiecz. po raz ostatni sztuka Zapolskiej „Kobieta bez skazy"; po południu cieszące się niesłabnącem powodzeniem „Krowoderskie zuchy". W poniedziałek 2 lutego po raz pierwszy na przedstawieniu popołudniowem, tryskająca humorem farsa Gavaulta „Jedynaczka króla czekolady".

OPERETKA „NOWOŚCI". Dziś w sobotę po południu i w niedzielę po południu „Hrabina Marica", która cieszy się ciągłem powodzeniem. Marice śpiewają naprzemian pp. Kramerówna i Czerneckówna, Lizę Szczepańska i Wnękówna, Tassila p. Wawrzkowicz. Wieczorem w sobotę i niedzielę „Bachantka", która na premjerze zdobyła ogromne powodzenie i stanowić będzie clou sezonu. Przecudna wystawa, znakomita gra artystów, melodyjna muzyka i interesująca treść tworzą doskonałą, pierwszorzędną całość. W poniedziałek po południu „Bachantka", a wieczorem „Hrabina Marica".

IGNACY FRIEDMAN, najznakomitszy pianista doby współczesnej, przybywa z początkiem lutego do naszego miasta i wystąpi tylko jeden raz, a to 7 lutego br. i wykona program złożony wyłącznie z arcydzieł Chopina. Sławny pianista grać będzie na nowym fortepianie „Steinway", nadesłanym w ostatnich dniach do Krakowa i oddanym do użytku „Krak. Biura Konc. E. Bujański" przez generalnego zastępcę firmy „Steinway et Sons" w Nowym Jorku, p. Władysława Bolońskiego, właściciela składu fortepianów firmy „Zygm. Raba Nast." w Krakowie, ul. św. Anny 3.

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO:
Poniedziałek, 2 bm. po po.: „Betleem polskie"; wieczorem: „Krzyżacy".
Wtorek, 3 lutego: „Śpiewak własnej niedoli".

TEATR „BAGATELA":
Poniedziałek, 2 lutego po pol.: „Jedynaczka króla czekolady"; wieczorem: „Kocioł wiedźmy".

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI":
Poniedziałek, 2 lutego po pol.: „Bachantka"; wieczorem: „Hrabina Marica".

Operetka „Nowości"

„BACHANTKA", operetka H. Pflanzera. Muzyka H. Cuypersa i W. Corzliusa. Przekład Marji Mauberowej.

Libretto operetki ma wątek tragiczny. Młodego człowieka rozkochała w sobie czasu swego pobieństwa piękna uwodzicielka męskich serc, późniejsza księżna Klaudja Caranyi, by go później porzucić, gdy się jej trafiła okazja zrobienia lepszej partji. Ofiara niewieściej przewrotności odbiera sobie życie, a brat nieszczęśnika, głośny rzeźbiarz, występujący pod przybranem nazwiskiem Olafa Englinda, poprzysięgły zemstę sprawczyni złego, szuka jej i wreszcie odnajduje na weneckich lagunach, gdzie księżna otoczona rojem wielbicieli spędza w wirze uciech i zabaw wesołe chwile karnawałowego szału.

Englind interesuje silnie rozkapryszoną triumfami nad męskim rodzajem kobietę, udaną obojętnością, wiedząc, że to najlepszy sposób na tego rodzaju istoty. Cóż, kiedy figlarny Amor przeszył swym grotem nietylko serce księżny, lecz i pana rzeźbiarza rzucił pod jej urok, z pod którego się już nie wydobędzie, mimo, że nawiązując z nią miłosny kontakt miał jak najsilniejsze zamiary odtrącenia jej później od siebie, tak, jak to dawniej zrobiła z jego nieszczęsnym bratem.

W międzyczasie dowiaduje się Englind, jako o okoliczności dla księżny łagodzącej, że zmarłego istotnie kochała, a odtrąciła go nie dla kaprysu, lecz poniosła tę ciężką ofiarę serca dla swej biednej rodziny, wychodząc za mąż za innego, bogatego człowieka, by jej lepszy byt zapewnić. Sprawa cała kończy się oczywiście pomyślnie po różnych perypetjach wzajemnem porozumieniem się, podobnie, jak akcja poboczna rozgrywająca się między młodziutką pensjonarką Marjettą, a zakochanym w niej „futurystycznym portrecistą dusz".

Sam pomysł, jak i sposób prowadzenia akcji żywej, psychologicznie umotywowanej, okraszonej humorem w djalogu i zabawnych sytuacjach, zadecydują zapewne o większem powodzeniu tej operetki, która stać się może po „Maricy" drugim „szlagierem" sezonu. Tembardziej, że spółka kompozytorska zaopatrzyła libretto w muzykę istotnie interesującą, obfitującą w melodyjne tematy, harmonizowane z nieczęsto spotykaną w zakresie lekkiej muzyki starannością, oraz dbałością o urozmaicenie ciągłemi zmianami chromatycznemi i odbiegającem od operetkowego szablonu prowadzeniem głosów zwłaszcza w zespołach wokalnych, ściśle związanych z głosami partu orkiestrowego, który tym razem wychodzi poza rolę biernego wyłącznie akompanjatora. To też w wielu ustępach sprawia ta muzyka wrażenie poważnej roboty, o zacięciu operowem, by znów za chwilę przejść w żywą rytmikę two-stepów, shimmy, tanga itp., nie podawanych jednak in crudo, lecz pomysłowo stylizowanych i wiązanych ze śpiewem do wtóru tańca.

Zbyteczne tłumaczyć, że muzyka taka, w dodatku barwnie i soczyście instrumentowana stawia przed jej wykonawcami bardzo odpowiedzialne zadania, z których zarówno p. kapelmistrz Miszczak, wraz z orkiestrą i chórami (a lekkiem sercem wybacza się pewne „fałszerstwa"), oraz soliści wywiązywali się z powodzeniem. Więc przedewszystkiem p. Kramerówna w głównej partji księżny Caranyi, którą utrwaliła jaknajlepszy o sobie dotychczasowy sąd, jako artystce, będącej pierwszą ozdobą naszego zespołu, dalej p. Czerneckówna, która pełną temperamentu i młodości rolą pensjonarki wiała wiosną życia i p. Wawrzkowicz, śpiewem, grą i dobremi manjerami i zewnętrznemi warunkami niebezpiecznym bywający rywalem starych, czy też nudnych mężów (myśli się tu oczywiście tylko o scenie i widowni). Pp. Kramusowa, Pilarski (młodszy) i Cybulski niecili co chwila szczery śmiech na widowni, oklaskującej entuzjastycznie pełne smaku i oryginalności produkcje baletu z p. Martówną i Ciesielskim na czele.

Wystawiono rzecz z tradycyjną już na tej miniaturowej scence starannością. Zaznaczyć tu również wypada udany, choć niezawsze dostatecznie i wiernie wygłaszany słyszany przekład p. Mauberowej, która nie pierwszy raz wykazała swe kwalifikacje w sprawianiu niełatwego rodzaju tłumaczeń pod muzykę sceniczną.

Jul. Św.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcji)

Denuncjantka Fanny Dittner wydalona z Polski

Lwów, 31 stycznia (AW). Na dworzec kolejowy odstawiono przymusowo słynną p. Fanny Dittner, skazaną wyrokiem sądu na wydalenie zgranic państwa za denuncjowanie wybitnych osobistości polskich w czasie wojny władzom austrjackim. Dittner wyjechała do Wiednia.

Ekskomunika prof. ks. Banajutiego

Rzym, 31 stycznia (PAT). »Osservatore Romano« ogłasza dekret Kongregacji Inkwizycji, potwierdzający ekskomunikę znanego modernistycznego profesora historji chrześcijaństwa na uniwersytecie państwowym w Rzymie, Ernesto Bonajuti. Dekret zabrania ekskomunikowanemu noszenia szat duchownego. Wiernym zakazuje dekret czytania książek i czasopism, wydawanych przez Bonajutiego, oraz słuchania jego wykładów.

Z teatrów warszawskich

Warszawa, w styczniu.

Sezon teatralny w Warszawie rozpoczął się, jak wiadomo, od kryzysu dyrektorskiego w teatrach miejskich, potem nastąpiło przesilenie z dyrygentem »Teatru Wielkiego« p. Młynarskim, wreszcie zatarg z robotnikami technicznymi w prywatnym »Teatrze Nowości«.

Sezon ten zapowiadał się tutaj, jak we wszystkich naszych środowiskach teatralnych, krytycznie — ogólna stagnacja wywarła swój wpływ także na frekwencję. W pierwszym rzędzie usiłowały temu zapobiec prywatne teatry p. Szyfmana, jako oparte na własnych podstawach finansowych, obniżając ceny biletów. Wkrótce też ich frekwencja wzrosła (przekraczała nawet niekiedy 76 proc.), a dochodowość podniosła się (do 50 proc.). W ślad za prywatnemi poszły i teatry miejskie. Zniosły dodatek 10 proc. w kasach zamówień i poczęły w szerokiej mierze udzielać kilkudziesięcioprocentowych zniżek zrzeszeniom społecznym inteligencji pracującej.

W lepszej przeto sytuacji finansowej zastał teatry Nowy Rok. Aczkolwiek walczą one z trudnościami nadal, to przecież jako przyczynę niedomagań i kłopotów podnieść raczej należy złą gospodarkę, rozrzutność itp., niż brak frekwencji.

Otwarcie pierwszego sezonu odbudowanego »Teatru Narodowego« spotkało się z miejsca z nadzwyczajną krytyką i wielkiemi wymaganiami. Obecnie teatr ten wystawia po raz 70 dramat mistyczno-liryczny Zorilli »Don Juan«, ze znanymi dobrze publiczności krakowskiej p. Józefem Węgrzynem w roli tytułowej i p. Majdrowiczówną.

»Teatr Wielki« wystawił starannie pod względem muzycznym przygotowaną i doskonale wystylizowaną operę Wagnera »Zygfryd«, pod batutą kapelmistrza p. Dołżyckiego. Opera ta wystawioną jest po raz pierwszy w Warszawie, a w Polsce wogóle była wystawianą przed wojną we Lwowie i Poznaniu. Po wielu niedomaganiach i przesileniach, jakie przechodził »Teatr Wielki« w bieżącym sezonie, wystawienie jednolitej w swem ujęciu i doskonale wyreżyserowanej opery, świadczyłoby o tem, że się coś nareszcie ruszyło i że można się spodziewać czegoś jeszcze prócz wznowień z repertuaru ubiegłego sezonu. W »Zygfrydzie« była p. Zboińska-Ruszkowska, jak zresztą zawsze, świetną pod każdym względem.

»Teatr Letni« wystawił po aktualnej przeróbce komedję Krzywoszewskiego: »Zmartwienia pana Hamelbeina«. Obyczajowa ta, z życia dorobkiewicza, komedja stała się popisem świetnej pary dyrektora teatru p. Fertnera i p. Ćwiklińskiej. Ostatnia natomiast premjera Renarda »Kurnik« spotkała się i słusznie, z dość ostrą krytyką. Komedja ta, a raczej farsa bulwarowa, nie posiada większych walorów. Tło nieciekawe, sytuacje przejaskrawione, podane na zimno przez autora i uwydatnione nadto przez reżyserję — budzą raczej niesmak i odrazę.

»Teatr Polski« wystawił znaną w Krakowie — z przed 25 lat — komedję obyczajową Kiselewskiego »W sieci«.

Komedja Pirandellego »Gra« wystawiona w »Teatrze Małym«, daje jeden malutki fragment z charakterystycznym dla tego twórcy poglądem na świat i ludzi. Pirandello z uśmiechem pokazuje w ramach życia współczesnego sytuacje, gdy złowrogie, drzemiące w człowieku siły czekają warunków, by mogły wybuchnąć, wyzwolić się. Sztuki tego autora należą do tradycji »Teatru Małego«: w ubiegłym sezonie cieszyła się niezwykłem powodzeniem sztuka Pirandellego »Sześć postaci scenicznych«.

W jedynym obecnie teatrze operetkowym, w »Teatrze Nowości«, wystawiono operetkę »Księżniczka w Masce«. Oryginalnych motywów muzycznych nie wnosi ona żadnych. Jest to bowiem operetka, w której dominującą rolę odgrywa balet. Szczególnie w drugim akcie, nieporównanym przepychem strojów, następuje szereg niespodzianek, jest nawet przeobrażający się w rój tancerek efektowny »smok«. Prym, jak zwykle, dzierżą Niewiarowska, Sokołowska i primaballerina Makarowa. Krzemiński, Mierzejewski, Zdanowicz dopełniają całości. Zauważyć się tutaj dało, że nagość, jaka dotąd, wywołując dyskusji w prasie bez liku, prawie przeważnie w operetce królowała, ustępuje zwolna, przestaje być dominującą. Wśród tańców podkreślić należy powrót walca.

Popularne teatry: z tych Teatr Fredry, Teatr Powszechny, dają farsy i komedje. Teatr Praski wystawia obecnie historyczne sztuki, jak »Reduta Woli« i przerobiony z »Potopu« Sienkiewicza »Kmicic«.

Teatr im. Bogusławskiego wprowadził misterjum H. Gheona »Pasterka wśród wilków«. — Mimo widocznego pietyzmu i staranności w wykonaniu nie wywołuje ono przecież oczekiwanego nastroju, ponieważ temat potraktował autor zbyt realistycznie.

Prym humoru dzierży nadal znany z noworocznych gościnnych występów w Krakowie sympatyczny teatrzyk »Qui pro quo«. Także ten przybytek niefrasobliwego humoru przeszedł z początkiem sezonu artystyczne przesilenie: wpływ »Niebieskiego Ptaka« zaciążył nad nim znacznie. Po dziś dzień nie zdołał wyswobodzić się z niego całkowicie, chociaż częściowo i to na żądanie publiczności powrócił do swego dawnego repertuaru. Najlepsze, najzabawniejsze numery w ostatnich programach, to były parodje cyrku, teatru, operetki itp. Po »przeglądzie szlagierów« daje obecnie »Qui pro quo« »Program składany« równie dowcipny i aktualny.

Roman St. Milli.

Pełna waloryzacja pożyczek państw.

Warszawa, 31 stycznia (PAT). Na porządku dziennym posiedzenia sejmowej komisji skarbowej uchwalono szereg tez, które mają wejść do projektu ustawy o przerachowaniu pożyczek państwowych, a mianowicie pierwsza co do asygnat z roku 1918. Ma być przeprowadzona pełna waloryzacja. 2) Konwersja ma być przeprowadzona w obligacjach. 3) Poprawki w konwersji nie dotyczą tych wszystkich, którzy zakupili pożyczki po 31 października. 4) Wyłącza się wszystkich posiadaczy pożyczek, którzy pożyczki swe lombardowali. 5) Przymuje się zasadę miesięcznego wskaźnika wartości marki z r. 1920 do rozporządzenia z dnia 14 maja 1924 r. 6) Miljonówka wyjęta jest z pod działania ustawy.

Wykonywanie wyroków śmierci

Gabinet ministra spraw wojskowych donosi, że z inicjatywy obecnego ministra Sikorskiego minister sprawiedliwości wystąpił z projektem ustawy w przedmiocie upoważnienia rządu do wydania nowych przepisów o wykonaniu kary śmierci, wydawanych przez sądy cywilne. Powyższy projekt po uchwaleniu przez radę ministrów przedłożony został Sejmowi. Na drodze ustawodawczej ta sprawa dotychczas rozstrzygniętą nie została.

Majątek Stanów Zjednoczonych

Warszawa, 31 stycznia (Tel. wł.) Z Waszyngtonu donoszą, że wedle statystyki departamentu handlu, majątek narodowy Stanów Zjednoczonych z końcem 1922 r. wynosił 321 miljardów dolarów. Przyrost wartości majątku w ostatnich dziesięciu latach, tj. od 912 do 22 wynosił 72 proc., gdy w r. 1912 majątek ten wynosił 186.5 miljardów dolarów.

O złożenie zwłok Jul. Słowackiego na Wawelu

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 31 stycznia. **Delegacja krakowskiego komitetu sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego,** z powodu nieobecności Prezydenta Rzeczypospolitej i wyjazdu marszałka Rataja do Spały, **musiała odłożyć przedstawienie sprawy odpowiedzialnym czynnikom państwowym do przyszłego tygodnia.**

Zamiarem delegacji było **poinformowanie tych czynników o stanowisku komitetu krakowskiego,** który zgodnie z opinją, wyrażoną przez dawny przed 20 laty zawiązany komitet pod przewodnictwem byłego marszałka Sejmu galicyjskiego ś. p. Stanisława Badeniego, **jako jedyne miejsce dla złożenia zwłok poety, godne wielkiego Jego Ducha, przyjął Wawel,** niezależnie od tego czy będzie to katedra, czy też pierwszy dziedziniec zamkowy, gdzie wedle późniejszego projektu prof. Szyszki-Bohusza **mogłoby stanąć Mauzoleum.**

Komitetowi krakowskiemu, jako inicjatorowi tej doniosłej dla naszego życia kulturalnego sprawy, zależy na tem, aby **akcję całą zogniskować w jednem ręku przez stworzenie wspólnego, ogólno-narodowego komitetu pod kierownictwem najwyższych czynników państwowych.** W tym celu też komitete krakowski zwraca się z gorącym apelem do wszystkich, którym ta sprawa leży na sercu, ażeby starali się swoje poczynania uzgodnić z akcją **komitetu krakowskiego we formie ogólno-polskiej.**

Pokój, ale tylko w ramach traktatów

Marszałek Foch o zabezpieczeniu pokoju światowego

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy").

Budapeszt, 31 stycznia. Marszałek Foch udzielił wywiadu paryskiemu korepondentowi »Az Est«, w czasie którego m. in. oświadczył:

»**Uważam za swoje zadanie zabezpieczenie pokoju.** Pragniemy utrzymać pokój, jednakowoż **tylko w ramach istniejących traktatów.** Każde naruszenie, czy zmiany w traktacie wersalskim, spowodowałyby zupełny i gwałtowny przewrót istniejących stosunków w Europie. Dlatego też **nie można uwzględniać żadnych żądań, przekraczających ramy traktatów lub dążących do zmiany któregokolwiek z jego punktów.** Żądanie takie pociągnęłoby za sobą dalsze domagania się, a rezultatem tego byłby **nowy pożar światowy«.**

Cziczerin idzie na urlop

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Londyn, 31 stycznia. Według wiadomości, otrzymanych z Rosji, **stan zdrowia Cziczerina pogorszył się tak dalece, że zmuszony był prosić o 3-miesięczny urlop.**

Wielka kradzież aktów osobistych
w francuskiej policji kryminalnej

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Paryż, 31 stycznia. W ostatnim czasie zauważono, że **w różnych urzędach francuskiej policji kryminalnej giną akta.** Wdrożone śledztwo wykazało, że były inspektor policyjny **Abadie zabrał akta osobiste** pewnego boockmachera i zaproponował mu **usunięcie z nich obciążających go dokumentów za 50.000 franków.** Zdaje się, że istnieje cała szajka, która na podstawie skradzionych dokumentów **dopuszcza do wymuszeń i prowadzi szeroki handel temi papierami.**

—oo—

Kto będzie wicemarszałkiem Sejmu po ś. p. Z. Seydzie?

Warszawa, 31 stycznia. (Tel. wł.) W klubie Z. L. N., **powołanym do wyznaczenia następcy na stanowisko wicemarszałka Sejmu** w miejsce śp. Zygmunta Seydy, **jako kandydatów wymieniają przewodniczącego komisji budżetowej pos. Zdziechowskiego i b. komisarza Rzeczypospolitej w Gdańsku p. Plucińskiego.**

Przebudowa gmachu sejmowego

Warszawa, 31 stycznia (AW). Marszałek Rataj zwrócił się do dyrekcji P. K. O. **o kredyt miljona złotych na przebudowę gmachu sejmowego.** Koszta przebudowy obliczają na 2½ miljona złotych. Przy przebudowaniu powstanie nowa sala posiedzeń i dom poselski o 220 pokojach.

Rejestracja obywateli na kresach

Warszawa, 31 stycznia (PAT). W gabinecie p. ministra Thugutta odbyła się konferencja, **zwołana celem omówienia sposobu dokonania na kresach zapowiedzianej rejestracji obywateli. Rejestracja ta będzie miała na celu ustalenie praw do obywatelstwa polskiego.** W konferencji uczestniczyli prezes generalnej prokuratorji Bukowiecki, były minister sprawiedliwości Makowski, prezes komisji kresowej Roman i naczelnik wydziału spraw obywatelstwa w ministerjum spraw wewnętrznych Piwocki.

Nowa partja ruska

Dzienniki lwowskie donoszą:

Powstało tu nowe ugrupowanie polityczne ruskie, U. P. S. (Ukraińska Partja Socjalistyczna), na którego czele stanął Antoni Czernecki, były redaktor »Wperedu« i »Zemla i Wola«. — Ukraińska partja socjalistyczna zgłosiła swoją przynależność do drugiej międzynarodówki hamburskiej i nawiązała stosunki z P. P. S. — Organem nowej grupy będzie dwutygodnik »Robitnyk«.

Delegacja przemysłowców górnośląskich u premjera

Warszawa, 31 stycznia (PAT). Prezydent ministrów Władysław Grabski odbył w dniu wczorajszym dłuższą konferencję z delegacją sfer gospodarczych Górnego Śląska. Delegacja przedstawiła położenie przemysłu na Górnym Śląsku, który mimo, że posiada własne nieruchomości, **nie może otrzymać kredytu,** a to ze względu na mały zakres kompetencji oddziałów Banku Polskiego na Śląsku i mały redyskont poważniejszych banków polskich na Śląsku. Delegacja przedstawiła szereg propozycyj, które p. premjer przyrzekł życzliwie zbadać.

Monopol sprzedaży soli wszedł w życie

Warszawa, 31 stycznia (PAT). Pisma donoszą: Z dniem dzisiejszym wchodzi w życie rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, wydane dnia 30 grudnia r. ub. na mocy ustawy o t. zw. pełnomocnictwach, **o wprowadzeniu monopolu sprzedaży soli na całym obszarze Rzeczypospolitej.** Na razie w dotychczasowym sposobie zaopatrywania ludności w sól żadne zmiany wprowadzone nie będą. **Cena pozostanie nadal ta sama.** Osoby, które zamierzają nadal prowadzić handel solą, obowiązane są do dnia 1 marca donieść o swoim zamiarze właściwej władzy skarbowej w sposób podany w rozporządzeniu wykonawczem, które ukaże się w najbliższym czasie.

Udaremnione samobójstwo więźnia

Lwów, 31 stycznia (AW). Ubiegłej nocy aresztowany przed kilku dniami **Samuel Brecher,** osadzony w więzieniu sądu karnego, **usiłował odebrać sobie życie przez przecięcie żył szkłem. Brechera uratowano od śmierci.** Brecher został aresztowany pod zarzutem planowania **ucieczki syna jego Edwarda, agitatora komunistycznego, zasądzonego na 4 lata więzienia.**

Komuniści strzelają do socjalistów w Berlinie

Berlin, 31 stycznia (AW). Onegdaj przyszło ponownie do zajść między komunistami a socjalistami. Mianowicie **na grupę socjalistów w pewnej restauracji napadli komuniści, obsypując siedzących strzałami rewolwerowymi, kamieniami i flaszkami.** Mimo interwencji policji dziewięciu socjalistów zostało **ciężko rannych.**

Etna znowu wybucha

Szczyt wulkanu pokryty dwumetrową powłoką śniegu

Rzym, 31 stycznia (PAT). Dzienniki donoszą, że od kilku dni okazuje Etna **wzmożoną działalność.** Krater, który się utworzył w czasie wybuchu Etny w roku 1923, **znów jest czynny.** Nie objęte działalnością erupcyjną części Etny pokryte są **warstwą śniegu wysokości 2 m.** Lotnicy włoscy obserwują wzmożoną działalność wulkanu.

Walki w Tangerze

Paryż, 31 stycznia (AW). Z Tangeru donoszą, że **samoloty hiszpańskie** zbombardowały rezydencję wodza Raisuli. **400 kabylów zostało zabitych i rannych.**

Dział ekonomiczny

— Rozporządzenie prez. Rzpltej o wprowadzeniu jednolitego monopolu sprzedaży soli na całym obszarze Rzeczypospolitej, wchodzi w życie z dniem 31 stycznia br. Ceny soli pozostaną nadal tesame.

— Sejmowa komisja rolna wezwała rząd do wstawienia do budżetu na rok 1925 kwoty 15 mil. złotych na kredyty dla rolników na zakupno zbóż jarych do zasiewów. Mają to być kredyty oprocentowane na 6 proc. w stosunku rocznym.

— Ceny niektórych papierosów i tytoniu podwyższone zostały od 1 lutego. Cena 1 kg. „Kiru" podwyższona została z 60 na 70 zł, tytoniu „Xanti" z 50 na 60, najprzedniejszego „Sułtańskiego" z 45 na 50, nadto podrożały papierosy „Cowboy" i „Orzeł".

— Wysokość odsetek prawnych (odsetek zwłoki) obniżona została od dnia 1 lutego br. na 15 proc. rocznie i stopę tę należy stosować również do tytułów prawnych, które powstały wcześniej. Maksymalna wysokość odsetek umownych wynosi nadal 24 proc. rocznie.

— Rząd sowiecki nabył w Warszawie 1500 wagonów cukru, płacąc zań przekazem na Bank Polski.

— Cło wywozowe od koni ustalone zostało z dn. 29 stycznia na 4 zł od sztuki. Wywóz może się odbywać tylko kolejami lub morzem. Na wywóz drogą kołową potrzeba specjalnego zezwolenia min. skarbu.

OBSZAR ZASIANEJ ROLI. — STAN OZIMIN W POLSCE. Według sprawozdań, otrzymanych przez główny urząd statystyczny powierzchnia ozimin, zasianych jesienią 1924 r. dla całej Polski wynosi: pszenica 1031.6 tys. hektarów, żyto 4,942.6 tys. hkt., jęczmień 25·5 tys. hekt. W porównaniu z rokiem 1923 powierzchnia zasiana oziminami prawie nie uległa zmianie, wykazując zwiększenie zaledwie o 0'3%, przyczem powierzchnia, zasiana pszenicą zmniejszyła się o 0'6%, a zasiana żytem wzrosła o 0'4%. Tylko w województwach wschodnich daje się zauważyć zwiększenie powierzchni zasianej oziminami (pszenica, żyto i jęczmień razem) w innych województwach zmiany na ogół są nieznaczne.

Znaczniejsze zmniejszenie wykazują województwa: lwowskie i stanisławowskie; lwowskie 4'1%, stanisławowskie 7'8%. Zmniejszenie to zarówno, jak i niewielki procent zwiększenia powierzchni zasianej jesienią roli w całej Polsce należy tłumaczyć nieurodzajem ubiegłego roku.

Stan ozimin w stopniach kwalifikacyjnych (5 oznacza stan wyborowy, 4 dobry, 3 średni, przeciętny, 2 mierny, 1 zły) przedstawiał się na 1 stycznia br. jak następuje: pszenica 3'3, żyto 3'5, jęczmień 3'5, rzepak 3'7, koniczyna 3'4.

NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE RADY BANKU POLSKIEGO odbyło się 29 bm. pod przewodnictwem prezesa Stanisława Karpińskiego, celem ostatecznego zatwierdzenia sprawozdania Banku z r. 1924 wraz z bilansem i rachunkiem strat i zysków. Złożone sprawozdanie postanowiono przedłożyć walnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów, które się odbędzie 14 lutego o godz. 10 rano. Z czystych zysków Banku, wynoszących 11,960.098 zł przeznaczono na kapitał zapasowy 1,197.000 złotych, na dywidendy dla akcjonarjuszów 8 mil. zł, dla skarbu państwa 2,720.000 zł. Następnie rada zatwierdziła budżet wydatków Banku w sumie 19.800.000 zł.

Wylosowano 4 członków Rady pp. Grohmanna, Fudakowskiego, Tomaszewskiego i Mielczarskiego oraz jednego zastępcę p. Słuszkiewicza, którzy przestaną być członkami Rady, jeżeli walne zebranie nie wybiorze ich ponownie. Następnie wysłuchano sprawozdania szczegółowego dyrekcji o stanie likwidacji rachunków P. K. K. P. Przewiduje się, że wszystkie rachunki P. K. K. P. zostaną zlikwidowane przed upływem maja, tj. z upłynięciem terminu wymiany marek polskich.

NOWE PRZEPISY KOLEJOWE. W taryfie ulgowej na przejazdy zbiorowe minimalną ilość osób z której ma się składać dana grupa podróżnych, obniżono do 10 osób dla wycieczek, organizowanych przez towarzystwa sportowe, turystyczne i krajoznawcze.

Taryfę na t. zw. przesyłki nadzwyczajne (ekspresowe) obniżono, co niezmiernie ułatwi szybki przewóz artykułów spożywczych, sezonowych itp.

Wreszcie wspomniany dodatek zawiera zmiany, które umożliwiają ostateczną unifikację kolei górnośląskich pod względem taryf osobowych z resztą kolei polskich, od tej więc daty znikają na G. Śląsku nawet te niewielkie odrębności, jakie dotychczas musiały być zachowane.

Z dniem 1 lutego br. wchodzi w życie dodatek do taryfy osobowej i bagażowej, zawierający szereg zmian i uzupełnień. Ważniejsze z nich są: podróżny, ujawniony z biletem niewłaściwym lub bez biletu, uiszcza nie poczwórną, lecz podwójną opłatę taryfową, podróżny zaś, który sam bez wezwania zgłosi konduktorowi, że nie mógł nabyć biletu lub też wykupić biletu dodatkowego (za pociąg pospieszny, różnicę do klasy wyższej itp.) uiszcza tylko zwykłą, nie zwiększoną opłatę oraz dodatkowo 1 zł za wydanie mu pokwitowania.

Opłatę za samowolne zatrzymanie pociągu podniesiono do 100 złotych.

ZMIANY KOMPETENCJI URZĘDÓW CELNYCH w Oświęcimiu, Zwardoniu, Czarnym Dunajcu, Muszynie, Ławocznem, Siankach i Mezelaborczu. Dyrekcja ceł we Lwowie komunikuje: Urzędowi celnemu w Oświęcimiu odbiera się od 28 lutego prawo clenia towarów zagranicznych i pozostawia mu się wyłącznie agendy wywozowe. Urząd celny w Muszynie, Mezelaborczu i Ławocznem ogranicza się do clenia towarów, gdzie stawka jest niższa, jak 500 zł za 100 kg. Urząd celny w Siankach przenosi się z I do II klasy.

Urzędy w Czarnym Dunajcu i Zwardoniu ogranicza się w kompetencji clenia towarów zagranicznych, tak jak urzędy celne II klasy.

DZIAŁ GIEŁDOWY

Papiery dywidendowe w Warszawie

z dnia 31 stycznia 1925 r.

AKCJE:	W złotych Transakcje
Bank Handlowy	5·40
Bank Zw. Sp. Zar.	9·50
Cegielski	0·69
Parowozy	0·58
Starachowice	1·84
Zieleniewski	9·30
Żyrardów	11·50
Haberbusch	5·65
Spirytus	3·00
Chodorów	4·60
Nobel	1·88
Ćmielów	—
Ursus	1·50
Bank Przem. Lwów	—
Nafta Polska	0·63

Wiedeń, 31 stycznia. Początkowe kursa papierów polskich w tysiącach koron: Bank Hipoteczny 8.5, Siersza Górnicza 64, Silezia 17.4, Fanto 240, Galicja 1.530, Nafta 175, Schodnica 234, Karpaty 166.

Zurych, 31 stycznia. (PAT). Zamknięcie: Paryż 28'11, Londyn 24'84½, Nowy Jork 5'18.1, Belgja 26'87, Włochy 21'65, Hiszpanja 74'10, Holandja 208'90, Berlin 1'23.3, Wiedeń 73, Sztokholm 139'55 Oslo 79'25, Kopenhaga 92'55, Sofja 375, Praga 15'37.5, Warszawa 100, Budapeszt 0'72, Białogród 8'42.5, Ateny 8'90, Konstantynopol 2'80, Bukareszt 2'67.5, Helsingfors 13'05, Buenos Aires 1'98. Tendencja spokojna.

Po zamknięciu kroniki

NOCNA KATASTROFA AUTOMOBILOWA WE LWOWIE. Onegdaj o północy wydarzył się na placu Marjackim we Lwowie wypadek automobilowy, którego ofiarą padły 4 osoby, z których 3 są ciężko ranne. Przyczyną katastrofy była szybka jazda, spowodowana podpitym stanem szofera Brucha i jego towarzyszy.

PADEREWSKI OBYWATELEM HONOROWYM VEVEY. Miasto Vevey mianowało Paderewskiego swoim obywatelem honorowym.

WYKRYCIE SPRAWCÓW POTWORNEGO MORDERSTWA NA OFICERZE. Policja śledcza powiatu dubieńskiego wpadła na trop morderstwa dokonanego przez chłopów we wsi Werba, którzy w r. 1920 podczas odwrotu wojska polskiego, w bestjalski sposób zamordowali śp. por. Stefana Twardowskiego, dowódcę 4 kompanji. Porucznik został zdradziecko wydany w ręce sowieckie przez miejscowych chłopów. Obdartego z munduru wleczono do chaty i bito w bestjalski sposób. Łamano mu przytem żebra i dopuszczano się ohydnych znęcań, wreszcie wyprowadzono poza wieś i dobito strzałami w czaszkę.

W ostatnich dniach aresztowano dwudziestu chłopów, wśród nich dwu głównych morderców. Ciało bohatera będzie przewiezione na fort w m. Dubnie i pochowane w sposób uroczysty. Zamordowany przybył jako ochotnik z Ameryki z wojskiem gen. Hallera do Polski.

EGZEKUCJE SOWIECKIE. Jak donoszą z pogranicza sowieckiego do lwowskiej Gazety Porannej" w Symferopolu rozstrzelano 6 osób (z nich jedną kobietę lekarkę Ławrentjewą), skazanych na śmierć pod zarzutem uprawiania propagandy antibolszewickiej wśród czerwonoarmiejców i marynarzy sowieckich.

Z KRAK. KOŁA T. N. S. W. Dzisiaj w sobotę 31 bm. o godz. 7 wieczór w sali Coll. Novi Nr 39 odbędzie się zwyczajne walne zgromadzenie członków krakowskiego Koła Tow. naucz. szkół wyż. Porządek dzienny podany będzie przed rozpoczęciem zebrania. Liczny udział członków konieczny.

ODCZYT. W poniedziałek, 2 lutego o godz. 6 odbędzie się w Klubie Narodowym, Radziwiłłowska 4, odczyt prof. dr Kutrzeby pt. „Walka o prawa Polski w Gdańsku". Czysty dochód przeznaczony jest na cele Twa obrony kresów południowych.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.



